WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 31/32 13 III 1990 r. Cena 650 zł

Chłopak z Żoliborza – zwycięzcą konkursu plastycznego w Norwegii

Jurek na razie nie potrafi patrzeć na swoje zbiory chłodnym okiem kolekcjonera...

O hobby Jurka i jego norweskiej przygodzie czytajcie na str. 4.

Tam – „LEGOLANDOWE SZALEŃSTWO".

KAMYK

To już 12 lat. 15 marca 1978 roku odszedł na wieczną wartę druh Kamyk – Aleksander Kamiński.

W Encyklopedii Popularnej PWN napisano o nim: „... 1903–1978, pedagog, działacz harcerski, historyk, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, twórca metody zuchowej dla dzieci 8–11-letnich, współorganizator Szarych Szeregów, 1939–44 redaktor naczelny »Biuletynu Informacyjnego« AK ...".

Nie sposób jednak w krótkiej encyklopedycznej notce opisać tak barwną postać, jaką był Kamyk. Kim więc był naprawdę?..

Dla wszystkich harcerzy jest postacią niemal legendarną. Kolejne pokolenia młodych ludzi zapamiętały go jako wspaniałego wychowawcę i przyjaciela dzieci. Ci, którzy znali go przed wojną, pamiętają jako niestrudzonego propagatora harcerskich metod pracy z najmłodszymi i członka Głównej Kwatery Harcerzy. Kolegom z konspiracji jawi się jako jeden z założycieli Szarych Szeregów, odważny i błyskotliwy dowódca stworzonej przez siebie organizacji małego sabotażu „Wawer" i niezmordowany redaktor największej w kraju gazety konspiracyjnej. Swym powojennym studentom utkwił w pamięci jako wspaniały pedagog i przyjaciel młodzieży. Wszyscy znamy go jako autora wspaniałych, niezapomnianych książek: „Antka Cwaniaka", „Kamieni na szaniec", „Zośki i Parasola"...

(O przygodach „Antka Cwaniaka" z... cenzurą czytajcie na str.3.)

Windsurfing może być niebezpieczny. Przekonał się o tym pewien Kanadyjczyk, który wybrał się na wodną przejażdżkę w Zatoce Bonavista u wybrzeży Nowej Fundlandii. Dwa wieloryby wynurzyły się tuż obok, ale do kolizji nie doszło. Na szczęście w Bałtyku nie ma wielorybów...

Fot. **archiwum**

z wielbłąda na tojotę!

Dzięki czujności irackiej służby celnej w ubiegłym roku udało się udaremnić przepędzanie przez granicę tego kraju około 200 wielbłądów i tysięcy owiec, które przemytnicy zamierzali upłynnić za granicą, a uzyskane pieniądze przeznaczyć na nielegalny import sprzętu elektronicznego, ubrań i samochodów marki toyota. Celnicy skonfiskowali również duże ilości obcej waluty i szlachetnych metali. **(jz)**

UŚMIECH NUMERU

PANI IKSIŃSKA poucza swego młodszego syna:

– Synku, gdy cię pytam, kto telefonował, nie odpowiadaj niegrzecznie „to tylko tata", nawet wtedy, gdy rzeczywiście telefonuje tylko tata...

★

ZATRZYMANY przez patrol „drogówki" pan Mądrala tłumaczy się:

– Ależ ja naprawdę nie mogłem się w porę zatrzymać, bo nie słyszałem gwizdka...

– Nic dziwnego, jechał pan z szybkością ponaddźwiękową!

Figurka i lawina odkryć

W wieku XVI Hiszpanie skwapliwie zbierali i wywozili z Peru wyroby i ozdoby srebrne, które potem zwykle przetapiano. W rezultacie przedmioty ze srebra z czasów prekolumbijskich są stosunkowo rzadkie. Wykopana niedawno srebrna figurka, wysokości 8 cm, jest więc cenna sama przez się, w dodatku zapoczątkowała lawinę odkryć. Przedstawia ona człowieka z kolbami kukurydzy, co skłoniło archeologów do poszukiwania śladów dawnej uprawy ziemi w Peru; znaleziono je. Figurkę odlano w formie składającej się z 11 kawałków, a te gliniane fragmenty przygotowano w woskowym modelu. Skąd wosk u twórców odlewu? Okazało się, że dość dalecy sąsiedzi uzyskiwali go z bezżądłowych pszczół z rodzaju *Meliponidae*. Pomogło to odtworzyć dawne kontakty handlowe w tym regionie.

Fot. **arch.**

Wielka polityka w małym Raciążku

Mieszkańcy gminy Raciążek w woj. włocławskim wysunęli propozycję, by utworzyć tam oficjalny dom przyjaźni polsko-amerykańsko-radzieckiej. Celem jego działalności ma być propagowanie współpracy i zbliżenia pomiędzy państwami i narodami, upowszechnianie kultury i nawiązywanie bezpośrednich więzi przedstawicieli tychże państw.

DLA ZBIERACZY!

Z okazji 150-lecia Królewskiego Towarzystwa Mikroskopowego brytyjska poczta wypuściła serię znaczków ukazujących rolę mikroskopu w rozwoju nauki. Na znaczkach uwieczniono niewidoczne gołym okiem cuda przyrody: strukturę płatka śnieżnego (w 10-krotnym powiększeniu) i komórkę krwi (powiększoną 500 razy).

Gady ery mezozoicznej (11)

Pteranodon

KOLEKCJA ŚWIATA MŁODYCH

Jak robić gazetkę szkolną?

Postanowiłyśmy redagować gazetę szkolną. Nie wiemy jednak, jak się do tego zabrać, ponieważ w naszej szkolę nigdy nie było takiej gazety.

Bardzo byśmy prosiły koleżanki i kolegów, którzy taką gazetę prowadzą, by podzielili się z nami swoimi pomysłami, albo przysłali nam jeden jej egzemplarz. Będziemy bardzo wdzięczne za każdą radę i każdy pomysł. Nasz adres: **Agnieszka i Emilia Lewandowskie, klasa VIb, Szkoła Podstawowa, ul. Szkolna 3, 62-250 Czerniejewo, woj. poznańskie.**

Na lekcjach ciągle na nią patrzę...

Kochany różowy paseczku zwierzeń! Długo ociągałem się z napisaniem do Ciebie. Mam naście lat i kłopot. Jedna klasa w naszej szkole została podzielona i trzy osoby z tej klasy doszły do nas. W tej trójce jest pewna dziewczyna, którą znałem i zawsze bardzo mi się podobała. Teraz na lekcjach patrzę na nią i gdy nauczyciel wyrywa mnie z ławki do odpowiedzi, nie wiem o co chodzi. Agnieszka (bo tak ma na imię) uśmiecha się do mnie, ale trwa to krótko, zbyt krótko.

Raz, gdy wracałem z przechadzki, zobaczyłem ją na rowerze, a za nią jechał zadowolony chłopak. Do tej pory jestem zrozpaczony. Czy Agnieszka zakochała się w tym chłopaku? A może jest to zakochanie chwilowe?

Marcin

To nas demoralizuje

Mam 13 lat i chciałabym wypowiedzieć się na łamach „Świata Młodych" na temat listu Anki B. (nr 2 „ŚM"). Uważam, że Anka ma zupełną rację. Rodzice nie powinni płacić dzieciom za oceny, bo to je psuje.

Ponieważ jestem dobrą uczennicą, często dostaję piątki. Gdy mówię mamie, że dostałam piątkę czy czwórkę, moja mama „płaci" mi uśmiechem, a nie pieniędzmi. Jestem wtedy szczęśliwa, że mogłam sprawić mamie przyjemność. Ten uśmiech mobiliżuje mnie do pracy i staram się być jeszcze lepsza w nauce. Uważam, że można dostawać kieszonkowe, ale w żadnym razie zapłatę materialną za stopnie. Ja sama nigdy nie dostawałam kieszonkowego, bo mamy na to nie było stać, ale myślę, że to dobra rzecz.

Uważam, że rodzice sami wciągają dzieci w „nałóg" przyjmowania pieniędzy za oceny. A to jest złe, ponieważ moim zdaniem obowiązkiem każdego ucznia jest uczyć się (oczywiście nie do przesady), bez względu na to czy się za to otrzymuje zapłatę pieniężną, czy nie.

Agnieszka B.

KLUB KORESPONDENTÓW „ŚWIATA MŁODYCH"

Tydzień temu nastąpiło formalne połączenie Harcerskiej Służby Informacyjnej i Ligi Reporterów. Wiemy, jak będziemy się od tej pory nazywać (zajrzyjcie do 28/29 nr. „ŚM") i na czym będą polegać zasady przyjmowania do Klubu Korespondentów „Świata Młodych" (trzy wydrukowane teksty!). Ale ponieważ to połączenie odbywało się w wielkim pośpiechu i praktycznie bez możliwości wcześniejszej konsultacji w Wami, współgospodarzami naszej kolumny, czekam od dziś na Wasze opinie w sprawie nowej nazwy. Może macie jakieś inne pomysły? Może będą one tak rewelacyjne, że zastąpią nazwę naszą? Zdecydowaliśmy się na nią przecież ograniczeni obawą, aby nie zawierała przypadkiem elementów dwu poprzednich, bo to mogłoby wzbudzić podejrzenie, że HSI wchłonęła LR bądź odwrotnie. A może obawy te były niepotrzebne? Więc wymyślajcie i proponujcie.

Jak wiecie, członkowie Ligi Reporterów przyzwyczaili się pisać na zadane tematy, zaś ludzie z HSI przysyłali swe korespondencje wtedy, gdy chcieli podzielić się z nami jakimś nabrzmiałym problemem (głównie dotyczącym harcerstwa), opisać ważne dla nich wydarzenia, podrzucić pomysł na prowadzenie zbiórki. I dlatego nie dziwcie się, że w najbliższych tygodniach będą na tej kolumnie przeważały artykuły Haesiaków. Absolutnie nie dlatego, że są oni lub mieliby być w przyszłości w jakiś sposób faworyzowani – mamy wszak stanowić jedną zgraną grupę – ale z tej prostej przyczyny, że ich listy napływają stale, podczas gdy ostatni temat Ligi został już zakończony, podsumowany i skomentowany przez jej Szefa.

Kochani!

By dopomóc Wam chwycić za pióro, podpowiadam nowy temat, o wiele obszerniejszy i bardziej ogólny niż dotychczas. „Szkoła"!

Nikt nie zna lepiej od Was szkolnego świata, nie widzi wyraźniej, co jest w nim dobrego, a co trzeba by natychmiast zmienić. I o tym piszcie.

Nie ograniczajcie się jedynie do narzekań (często się to w Waszych listach zdarza), starajcie się spojrzeć na szkołę w miarę obiektywnie. Zastanówcie się nad przyczynami złego i sposobami ich usuwania. (A może pisząc o tym pomożecie specjalistom z Ministerstwa Edukacji Narodowej?)

A może dostrzegacie i dobre strony Waszej szkoły? Może panuje w niej wspaniała atmosfera? Pomyślcie o tym, kto i co ją tworzy. Pokażcie nam mądrych dyrektorów i ich posunięcia, nauczycieli – świetnych pedagogów i... przyjaciół swoich uczniów, klasy – zgrane i bezpieczne, bliskich i serdecznych woźnych... Przecież istnieją?!

Dzielcie się z nami swymi osiągnięciami i radościami, niepowodzeniami i problemami. A może w Waszej lub pobliskich szkołach prowadzone są rozsądne według Was eksperymenty? Chcielibyśmy o nich wiedzieć.

Dobrze by było, aby z Waszych prac wyłonił się obraz szkoły początku lat dziewięćdziesiątych, świadectwo prób doprowadzenia jej do co najmniej niezłego stanu. Mamy nadzieję, że będzie w miarę prawdziwy: mieszkacie przecież w tylu miejscach Polski! w małych i dużych miastach, na wsiach. Rozglądajcie się bacznie, słuchajcie, co mówią o swoich szkołach koledzy. Przemyślcie to wszystko i... piszcie!

Piszcie w formie rozważań, wywiadów z nauczycielami, z kolegami, a jeszcze lepiej – reportaży. Pamiętajcie tylko, by te Wasze wypowiedzi nie były zbyt długie. Miejsca, jak widzicie, nie mamy zbyt wiele, więc uprzedzam lojalnie, że wszelakie epistoły albo nie będą brane pod uwagę, albo będę je bezlitośnie skracała.

Jasne, że czekamy na listy i od członków Ligi Reporterów, i od Haesiaków, i od tych, którym marzy się dopiero zostanie członkiem naszego Klubu Korespondentów „Świata Młodych".

A więc, Kochani, do roboty! Może uda się nam wspólnie stworzyć coś naprawdę fajnego.

EWA KOSIŃSKA

Jeszcze jedno – bardzo, bardzo ważne! Podczas ferii, na ostatnim spotkaniu HSI w Choroszczy, Magda Kozal, Agnieszka Dudzińska i Grażyna Piskorz otrzymały znaczki i legitymacje HSI. Liczba Haesiaków osiągnęła pełną „sześćdziesiątkę". Ale... legitymacje i gratulacje czekają już także na Karolinę Kosińską, Pawła Pawrowskiego i Piotra Kasińskiego. Ale będzie radocha!

Myślę, że uda się nam zorganizować kolejne spotkanie, tym razem już w Klubie Korespondentów „ŚM", w o wiele szerszym gronie. Jak tylko będę mieć pewność co do miejsca i czasu spotkania, natychmiast Was o tym poinformuję. Do zobaczenia!

My i... inni

Terapia miłości

Tyle jest w świecie cierpienia, tyle niesprawiedliwości i krzywdy. Nie trzeba szukać daleko – są wokół nas. Wystarczy tylko spojrzeć oczami serca. Wystarczy chcieć i pamiętać, że „największy błąd życia – to zatrzymywanie się na sobie samym".

Czyż nie zdarza się, że nie dostrzegamy człowieka samotnego, zagubionego? A ile razy pogłębiamy jego cierpienie docinkami, wyzwiskami? Ile razy na widok chorego po prostu się odsuwamy... Chorym, cierpiącym ludziom nie potrzeba litości ani fałszywego współczucia. Im potrzebna jest miłość i zwykłe ludzkie zrozumienie.

Oddział dziecięcy szpitala psychiatrycznego – drzwi bez klamek, kraty w oknach. Salki, korytarz, świetlica. Słychać dziecięce głosy. Będę się mogła z nimi zobaczyć...

Przebywają tu dzieci i młodzież do 17 lat. Jedni pozostają kilka tygodni, inni – kilka miesięcy. Niektórzy nie muszą leżeć w łóżkach, mogą więc poruszać się po oddziale we własnych ubraniach, a także opuszczać pod opieką wychowawców teren szpitala. W niektórych przypadkach mogą nawet samodzielnie wychodzić z budynku. Zdarzają się też jednak i ucieczki. Zdarzają, chociaż – jak twierdzi ordynator oddziału – wszyscy tu wiedzą, iż w każdej chwili mogą wrócić do rodziców, do domu. Jeśli oczywiście ten dom mają...

Różne są przyczyny ich pobytu w szpitalu: choroby psychiczne, nerwice, zaburzenia zachowania. Choroby psychiczne często ujawniają się dopiero w okresie dojrzewania. To, co wcześniej jakby drzemało w środku, pod wpływem hormonów budzi się – zaczyna rozwijać się choroba. A nerwice i zaburzenia zachowania? Ich podłożem może być... brak miłości i zrozumienia, tragedie rodzinne, trudności w szkole! Człowiek pod ich wpływem załamuje się, czasem zaczyna brać narkotyki, czasem w ogóle nie chce już żyć. Jest samotny i zagubiony...

★ ★ ★ ★ ★

Agnieszka nigdy nie miała rodzinnego ogniska. Mieszka w domu dziecka. Z jej siedmiorga rodzeństwa dwoje, podobnie jak ona, wychowuje się w domu dziecka, pięcioro zaś zostało adoptowanych. Ona adoptowana być nie chce! Ma przecież matkę... Matkę, od której nigdy nie zaznała miłości, do której żywi uraz, a jednak... pragnie do niej wrócić. Jest to jej największe marzenie.

Marzy też o czymś innym: chce umrzeć. Ma dopiero 16 lat, nie widzi jednak dla siebie przyszłości. Już niejednokrotnie próbowała popełnić samobójstwo – nie zastanawiała się długo nad tym, co robi. Za każdym razem odratowywano ją. Bywała wtedy zła, że ktoś ośmiela się wtrącać w jej sprawy, że przeszkadza w spełnieniu jej marzenia. I zaczęła brać proszki. Obwinia za wszystko matkę – to ona wyzwoliła w niej niechęć do życia.

Agnieszka nie wierzy, że pobyt w szpitalu, do którego zmusiły ją wychowawczynie z domu dziecka, cokolwiek jej pomoże. Ale jednak przestała tu brać prochy i cieszy się, że dzięki temu grono narkomanów zmniejszyło się chociaż o jedną osobę. Agnieszka nie wie, po co matki rodzą dzieci, skoro oddają je potem do domów dziecka, skoro nie potrafią ofiarować im miłości. Tak jak jej matka...

★ ★ ★ ★ ★

Janusz ma też 16 lat. Pod wpływem kolegi zaczął palić, narkotyzować się, kraść, uciekać z domu. Teraz już wie: to wszystko było bez sensu! I bardzo, bardzo chce ostrzec innych, by nie popełniali takich błędów jak on, by nie zmarnowali swojego życia.

Andrzej, mimo że ma dopiero 9 lat, jak sam twierdzi, dużo już przeżył. W szpitalu leczy nerwicę. Marek miał wielkie trudności w szkole, nie mógł się uczyć, nie rozumiał wielu spraw. Nie znalazł też oparcia w domu, w którym królował alkohol. Uciekał. Zabierał mamie pieniądze i wyjeżdżał gdzieś „w Polskę". Trafił do szpitala. Tu dopiero poczuł się dowartościowany, teraz dopiero rozumie, czego wymagają od niego nauczyciele. Zaczął chętnie chodzić do szkoły. A jednak... chce już jak najszybciej wydostać się ze szpitala. Do domu...

★ ★ ★ ★ ★

Wierzę, że wszyscy oni będą zdrowi, że wyjdą ze szpitala z przekonaniem, iż teraz będzie już lepiej. I oni muszą w to uwierzyć, muszą być silni! A jednak... człowiek tylko wtedy jest silny, gdy ma oparcie w innych. I wszyscy nieszczęśliwi, chorzy, cierpiący tego oparcia potrzebują. Jest to terapia tak samo ważna jak leczenie farmakologiczne. Niech więc nie zabraknie z naszej strony pomocy dla nich – bezinteresownej, szlachetnej, prawdziwej. Będzie to radość i dla tych potrzebujących, i dla dających, bowiem, jak mówi Matka Teresa z Kalkuty, „cierpienie wspólnie przyjmowane i dźwigane jest radością'".

★ ★ ★ ★ ★

Agnieszka, Irena, Basia, Ewa, Janusz, Marek, Andrzej i pozostali pacjenci oddziału dziecięcego – jesteście wspaniali! Jestem wdzięczna panu ordynatorowi i pani pedagog, że umożliwili mi spotkanie z Wami. Cieszę się, że Was poznałam. I jestem przekonana, naprawdę, iż przyjdą chwile, kiedy poczujecie się prawdziwie radośni i szczęśliwi!

Anna Kossowska
korespondentka HSI „ŚM"

My i... szkoła

Ciągle jeszcze „trója trói nierówna"

Ostatnio wiele mówi się o zmianie skali ocen. W „Filipince", „Życiu Warszawy" i innych gazetach pisano o tej sprawie. Naszą klasę ten temat również zainteresował. Poruszyliśmy go na godzinie wychowawczej.

Prawie wszyscy mieli coś do powiedzenia. Zdania były podzielone. Na zakończenie dyskusji każde z nas napisało, jaka skala ocen mu odpowiada, według jakiej chciałoby być oceniane. Na trzydzieści pięć osób w klasie, dziesięć uważało za dobrą i sprawiedliwą skalę od jedynki do szóstki, czyli taką, jaką proponuje Ministerstwo Edukacji Narodowej. Zrodziło się jednak wiele pytań: czy ranga piątki nie spadnie? Za co będzie można otrzymać szóstkę – za wiadomości programowe, za perfekcyjne opanowanie materiału, za wiedzę dodatkową?

Aż szesnastu uczniów proponowało skalę jeszcze bardziej rozszerzoną, nawet do 20 i więcej stopni.

Wydaje się nam, że obecna skala ocen jest zbyt wąska, by oddawać rzeczywiste różnice naszej wiedzy. I tylko nieliczni z nas nie widzą potrzeby zmian.

Doszliśmy do wniosku, że stopnie są dla uczniów i że to oni powinni decydować, według jakich reguł będą oceniani. Bardzo chcielibyśmy, aby w tej sprawie choć trochę liczono się z naszym zdaniem. Mamy nadzieję, że niedługo zapanuje pod tym względem większa sprawiedliwość i przestaną już być aktualne powiedzenia typu „trója trói nierówna".

VIb ze Szkoły Podstawowej nr 162
im. Ignacego Domeyki
w Warszawie
Fot. **Marek Szymański**

Obcojęzyczna nazwa utworzona została ze słów: „skrzydło", „bezzębny".

Był to największy, znany z kompletnego szkieletu przedstawiciel gadów latających – pterozaurów. Przy rozpiętości skrzydeł 8 m ważył niewiele – przypuszczalnie ok. 18 kg. Wagę ciała zmniejszała pneumatyzacja szkieletu. Mały ciężar ciała był niezbędny, aby zwierzę mogło latać. Krótki tułów zwieńczała duża głowa z bezzębnym dziobem. Grzebień na głowie służył do sterowania podczas lotu.

Pteranodon poruszał się lotem szybowcowym i zauważywszy rybę obniżał wysokość. Dziobem chwytał ją z powierzchni morza. Świetne zdolności długotrwałego lotu, przy umiejętności wykorzystania prądów powietrznych, umożliwiały oddalanie się nad otwarte morze.

Gady te gnieździły się na skałach i opiekowały się potomstwem. W związku ze stałocieplnością – o czym świadczy budowa histologiczna kości – ciało tych gadów pokryte było białą sierścią. Taka barwa miała chronić przed przegrzaniem przy działaniu słońca na dużą powierzchnię ciała.

Znaleziska szkieletów pochodzą z późnokredowych osadów Ameryki Północnej (ok. 75 mln lat temu). **(ik)**

Rys. **autorski**

Jeżeli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

Spotkania

CO DALEJ?

Obudziłem się dziś właśnie z tym pytaniem. Ponieważ noc miała trwać jeszcze trochę, co potwierdzały panujące wokół ciemności, próbowałem przewrócić się na drugi bok i spać dalej. Ale nic z tego. To krótkie pytanie rozmieniało się na wiele dłuższych i bardziej skomplikowanych, które skutecznie przepędzały sen. Przewracałem się jeszcze kilka minut z boku na bok, rozpatrując różne aspekty pojawiających się odpowiedzi, by w końcu podjąć konstruktywną decyzję: wstaję! Do wschodu słońca dzieliły mnie sto trzydzieści cztery minuty, o czym dowiedziałem się z właśnie włączonego radia. Poinformowało mnie ono również o rozmowie telefonicznej prezydenta Jaruzelskiego z Gorbaczowem oraz o tym, że w Londynie premiera Mazowieckiego zapytano, kogo reprezentuje teraz Generał, skoro jego partia przestała istnieć. Właściwie nie generał a generałowie, bo pytanie dotyczyło także ministra Kiszczaka. Pytanie to mogło zresztą brzmieć zupełnie inaczej, po prostu: co dalej?

I tak zaczął się dla mnie dzień świętego Walentego, w krajach anglosaskich obchodzony jako Dzień Zakochanych. Ja zakochany jestem właściwie nie tylko dziś. Nie bez powodu pod moją datą urodzin w lansowanym przeze mnie przy wielu okazjach „Horoskopie, czyli pamiętniku we współczesnej poezji polskiej ułożonym na każdy dzień roku przez Annę Kamieńską" mogę znaleźć taki oto fragment wiersza Anny Świrszczyńskiej „Jestem napełniona miłością, jak wielkie drzewo wiatrem, jak gąbka oceanem, jak wielkie życie cierpieniem, jak czas śmiercią". Im jestem starszy, tym coraz bardziej przekonuję się o tym, że miłość jest w życiu najważniejsza i że dla niej trzeba mieć odwagę poświęcić wszystko inne. „Kocham cię jak Irlandię" – deklaruje na tę okoliczność Kobranocka z pierwszej pozycji Listy Przebojów Trójki, co jest ewenementem, bo polskie piosenki na tym miejscu goszczą ostatnio rzadko. Częściowo zgadzam się z Kobranocką, bo moja miłość jest też daleko, ale to „daleko" mnie osobiście napawa lękiem, bo jak ostrzega z kolei De Mono w swym „Kochać inaczej" (czterdziesty drugi tydzień na liście i wciąż w pierwszej dwudziestce!): „Kiedy jesteś daleko, możesz wszystko stracić". Ja wierzę, że to daleko, to – żeby już pozostać przy Liście „Another day in paradise" i „The miracle" razem wzięte, ale jeśli to jest tylko „The road to hell"... wtedy – co dalej?

Na razie miłość motywuje mnie do pracy (właśnie niedawno dostałem kartkę: „to co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj!"), która dzięki temu nabiera dużo bardziej osobistego charakteru. Jak nauka fizyki przez licealistkę zakochaną w przystojnym profesorze. Ale czy to się jeszcze dzisiaj zdarza... ? Chociaż mówiący wiele prawdy o polskiej szkole film Magdaleny Łazarkiewicz „Ostatni dzwonek" zaprowadził maturzystę i jego profesorkę na pustą plażę bynajmniej nie w celu korzystania z kąpieli słonecznych... Wprawdzie on potem nie zdał matury, a ona porzuciła liceum, ale ja mam nadzieję, że o mą pracę felietonisty mogę być jednak spokojny. Przecież przysłowie zapewnia, że do trzech razy sztuka, a spotkaliśmy się w tym miejscu – nie licząc dzisiejszej rozmowy – już właśnie trzy razy. Tylko: co dalej?

Do każdego z tamtych trzech tekstów życie dopisało przez ten czas coś nowego. Próbowałem je nawet już w druku uaktualniać, ale to z góry przegrana sprawa. Życie biegnie teraz zbyt szybko.

Właśnie za dwie godziny z naszego nowego miejsca – bo takim staje się zmieniająca wciąż Polska – odlatuje do Australii przyjaciel Tomka, który odprowadza go na lotnisko. I tak dla Michała nasz kraj będzie już tylko wspomnieniem dzieciństwa, z którego wywiezie między innymi małego orzełka w koronie – prezent od przyjaciela. No, nie tylko. Skorzystałem z okazji, by przekazać tą drogą list do Jurka, który w Australii zadomowił się już na dobre. Nie wiem, jak długo wędrowałby on za pośrednictwem poczty, skoro list wysłany w Warszawie trafił do mnie po dwóch tygodniach.

Czterdzieści lat stał sobie spokojnie na cokole pomnik Lenina w Poroninie, zanim zrzucili go stamtąd w ostatnim dniu stycznia „nieznani sprawcy". Wczoraj w Warszawie zdemontowano popiersie Marcelego Nowotki, stojące przed zakładami jego imienia, a inne popiersie, zresztą dłuta samego Xawerego Dunikowskiego, znane z wielu telewizyjnych transmisji, powędrowało do muzeum. Niestety z tego samego ważnego niegdyś budynku – Domu Partii nie wrócił na swoje miejsce wypożyczony przed wielu laty jeden z obrazów Makowskiego, wyceniany na około trzydzieści tysięcy dolarów. Dotyczy to zresztą nie tylko tego jednego dzieła sztuki.

Utrata milionowej fortuny – w złotówkach wprawdzie – ukrytej w niepozornych znaczkach pocztowych przyniosła dwóm obcym sobie właściwie dotąd braciom coś może znacznie cenniejszego: zagubioną w dzieciństwie więź, wprawdzie już nie ze zmarłym właśnie ojcem, który pozostawił im te znaczki w spadku, ale między sobą. Tak można streścić ostatni odcinek „Dekalogu" Krzysztofa Kieślowskiego, który obejrzałem po raz drugi trzy dni temu, uświadamiając sobie, że i w tym filmie, jak w pozostałych dziewięciu, bohaterką główną była miłość, tym razem braterska, wcześniej pokazana w wielu innych, choć nie wszystkich możliwych, wcieleniach. W końcu nie bez powodu za najważniejsze przykazanie, sumujące niejako cały dekalog, uważa się właśnie przykazanie miłości.

I tak poprzez trzy uzupełnienia do trzech naszych poprzednich spotkań w tym miejscu wróciłem do niej. Do tej najważniejszej, o wadze której dowiadujemy się czasami za późno. Bez niej na pytanie „co dalej?" nie ma żadnej sensownej odpowiedzi.

A z nią? Z nią można wszystko. I dlatego właśnie porwałem się ostatnio z motyką na słońce: zakładam własne pismo dla tych, dla których pytanie „co dalej?" jest pytaniem o całe życie. Pierwszy numer ma się ukazać w pierwszym dniu kalendarzowej wiosny. Więc...

Nie szukaj odpowiedzi sam, poznaj odpowiedzi innych, niech inni poznają twoje – właśnie po to powstaje „Co dalej?". Co dalej z tobą, z tym, czym żyjesz naprawdę, co cenisz, co odrzucasz? Co dalej z miłością, z przyjaźnią, z tym, co cię łączy z innymi, co cię od nich dzieli? Co dalej z muzyką, z teatrem, z filmem, z literaturą, z nauką nie pasującą do szkolnych ramek?

Jeśli „Co dalej" cię interesuje, napisz. Spotkamy się wtedy i tam.

Jarek

Białe plamy

„ANTEK CWANIAK" W WALCE... Z CENZURĄ

Nie ma chyba w Polsce ucznia, który nie zna „Kamieni na szaniec" czy „Antka Cwaniaka". Już od pół wieku te popularne książki Aleksandra Kamińskiego są dla kolejnych pokoleń młodych Polaków elementarzem patriotyzmu, radości życia i dzielności... Tej dzielności, którą druh Kamyk podniósł do rangi jednej z głównych cnót, prawie „sposobu na życie".

Mało kto jednak wie, że intencje i sposoby uczenia tej dzielności w kolejnych edycjach książek Kamińskiego wydawanych w ostatnim półwieczu były zmieniane – bez woli i zgody autora, ale za to z „duchem czasu". – Czy to możliwe? – zapytacie. – Cóż „niebezpiecznego politycznie" mogło się kryć w takiej książce dla dzieci jak „Antek Cwaniak", od sześćdziesięciu lat uznawanej za klasykę literatury dla najmłodszych?

A jednak uważne i troskliwe oko cenzora dostrzegło w przedwojennym tekście książki szereg istotnych „zagrożeń dla właściwego, socjalistycznego wychowania młodzieży". Jakie to były zagrożenia? Przede wszystkim „ideowo-historyczne" – czytelnik powojennych wydań „Antka... " nie miał prawa dowiedzieć się, że Polska kiedykolwiek sięgała na wschód dalej niż obecnie. Hucułów zmieniono więc na „górali", Polesie przeniesiono na Kurpie, dolinę Prutu i zbója Dobosza zastąpiono doliną Dunajca i Janosikiem, zaś zdanie: „Litwini z ich słynną pobożnością i zaciętym uporem... " było widocznie już zupełnie ponad cenzorską cierpliwość, bo usunięto je całkowicie.

Jak w całej powojennej nauce historii czytelnik „Antka Cwaniaka" nie miał prawa nic wiedzieć o bardzo przecież żywej w przekazie przedwojennym wojnie polsko-radzieckiej w 1920 r. Wszystkie te fragmenty książki zastąpiono więc skrupulatnie wojną z Niemcami lub też pewnymi uogólnieniami. Na przykład fragment: *„... Jak byli bolszewicy w dwudziestym roku pod Warszawą i wszystkim się zdawało, że już koniec, to wtedy Marszałek Piłsudski siedział, siedział i wymyślił plan. Zebrał dużo wojska koło Dęblina i jak nie uderzy z całej siły na bolszewików, jak nie zacznie ich z boku grzmocić. Od razu stamtąd bolszewicy uciekli, zrobiła się w ich froncie dziura i cała armia bolszewicka zwiała nawet od Warszawy. Kapujecie dlaczego Dziadek zwyciężył? Bo był plan, i całe wojsko słuchało tego planu..."*

– W wydaniach współczesnych uzyskał on brzmienie: *„... Na przykład jak się ze sobą biją dwa wojska na froncie, to mądry wódz wysyła jakiś silny oddział, żeby uderzył na wroga z tyłu lub z boku i często w ten sposób jest wielkie zwycięstwo..."*

Ingerencje w tekst książki rozciągają się także na czasy wcześniejsze – zdanie *„... wtedy w Polsce rządzili Rosjanie..."* zmienia się więc na *„... rządził car rosyjski..."*, a określenie *„wojsko rosyjskie"* oczywiście na *„wojsko carskie"*. Najbardziej pocieszna jest jednak zmiana *„... w szkołach nawet uczono tylko rosyjskich rzeczy..."*, na *„... żandarmi prześladowali naród..."(!)*.

Ale myli się ten, kto sądzi, że czujność cenzora ograniczała się jedynie do spraw „politycznych". Dużo inwencji wykazuje on również w innych dziedzinach. Bardzo nie lubi na przykład duchowieństwa. W zdaniu: *„... Dostojeństwo widowni podnosił ksiądz proboszcz, dla którego specjalnie sprowadzono fotel z kancelarii szkoły..."*, po wojnie proboszcza zamieniono na... dyrektora szkoły technicznej (fotel pozostał ten sam). W dalszej części tego fragmentu opisującego widownię zuchowych występów oficer, który w tekście autentycznym tłumaczy swe wcześniejsze wyjście z imprezy właśnie proboszczowi, teraz opowiada się... pani aptekarzowej (!). Te zmiany przestają już prawie dziwić, gdy dalej przeczytamy zamiast o tym, że *„przyszli aniołowie"*, tekst: „przyszli dwaj *tajemniczy wędrowcy"*.

W surowych oczach pana cenzora nie znalazł też łaski nawet klan rycerski, tak przecież dla zuchów zasłużony. Tekst autora: *„... W dawnych czasach, jak na świecie było dużo dzikich pogan, którzy napadali na różne kraje i wszystko palili i grabili, i jak w lasach było bardzo dużo bandytów, więc powstali wtedy rycerze, którzy postanowili zwalczać tych dzikusów i bandytów..."*, po delikatnej ingerencji ceznorskiej brzmi dzisiaj: *„... W dawnych czasach byli sobie rycerze. Chłopi i ludzie w miastach nie zawsze ich lubili, bo rycerze ściągali duże podatki i bardzo się nad wszystkich wynosili. Ale jak wróg napadł na kraj, wtedy z rycerzy była wielka pociecha, bo bronili narodu przed wrogiem..."*.

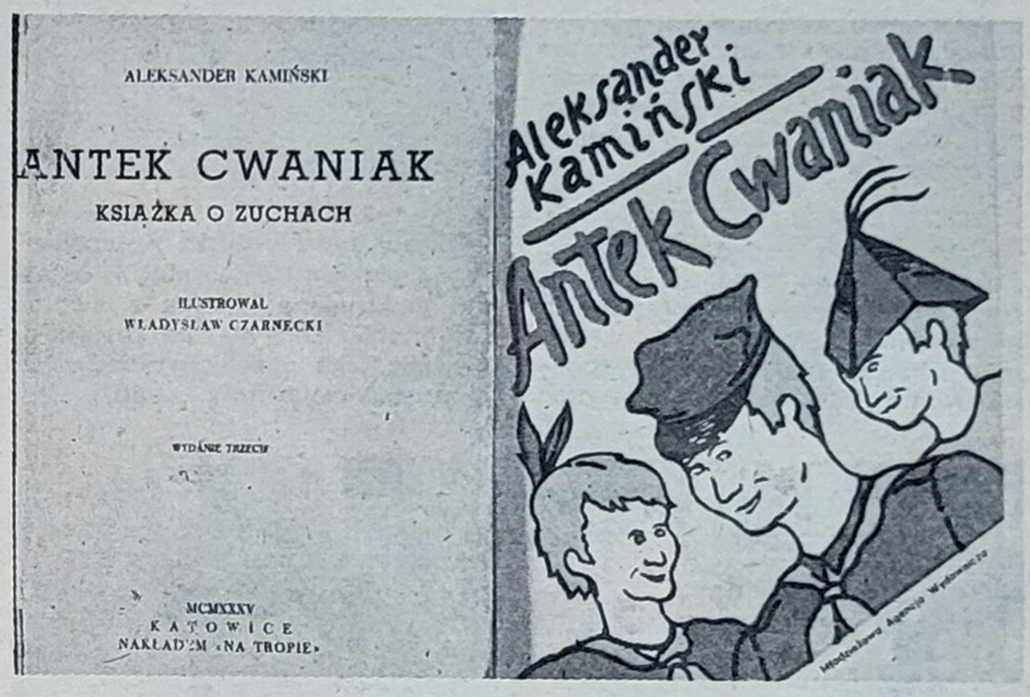

Okładki dwóch wydań „Antka Cwaniaka": jednego z pierwszych (jeszcze sprzed wojny) i jednego z ostatnich

Śmieszne? Może byłoby i śmieszne, gdyby nie to, że jest żałosne i tragiczne. Żałosne, że tak prymitywnymi metodami przez prawie pół wieku usiłowano wmówić dzieciom, że czarne jest białe. A tragiczne, bo przez tego rodzaju działania wiele ciekawych, wartościowych książek zostało w ogóle „skreślonych" z literatury narodowej.

„Antek Cwaniak" dzięki uniwersalności streszczonej w nim przez Aleksandra Kamińskiego metody zuchowej zyskał sobie rangę prawie podręcznika. Dzięki temu przetrwał – jakże jednak okaleczony i zdeformowany. Oddanie autentyczności słów i zapisu tej niezwykłej książki jesteśmy dziś winni druhowi Kamykowi w rocznicę jego śmierci. Sam tego nie doczekał...

OLGIERD LEWAN

(Autor dziękuję druhnie Joannie Plichcie za udostępnienie materiałów porównawczych)

Komenda Chorągwi Elbląskiej ZHP upamiętniła 12 rocznicę śmierci Aleksandra Kamińskiego wydaniem pamiątkowego medalu. Jest on drugim w serii medalierskiej poświęconej najwybitniejszym postaciom z historii harcerstwa. Autorem medali jest znany plastyk, Edward Gorol, m.in. projektant wielu odznaczeń państwowych, a także Krzyża Za Zasługi Dla ZHP i Orderu Uśmiechu. Serię zapoczątkował medal poświęcony założycielowi harcerstwa w Polsce, Andrzejowi Małkowskiemu. W najbliższym czasie w ten sam sposób upamiętnieni zostaną: naczelniczka harcerek – Jadwiga Falkowska, nestor ruchu harcerskiego – ksiądz Jan Mauersberger i pierwszy naczelnik Szarych Szeregów – Florian Marciniak. W sumie zostanie wybitych około 20 medali, każdy w liczbie 1000 egzemplarzy. **(ol)**

Na zdjęciach obok: rewers medalu poświęconego Aleksandrowi Kamińskiemu (awers tego medalu reprodukujemy na str. 1) oraz awers i rewers medalu Andrzeja Małkowskiego.

Fot. **M. Pietkiewicz**

„Piraci" już na wyspie. Jurek zajął strategiczne miejsce „na wzgórzu"

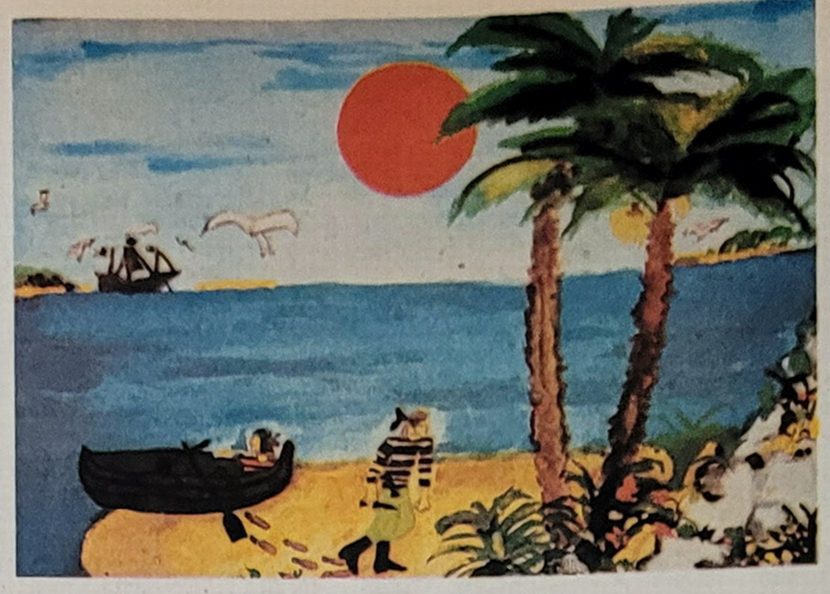

Rysunek Jurka nagrodzony na norweskim konkursie

LEGOLANDOWE SZALEŃSTWO

Żółty, plastikowy kontenerek stojący przy niedużym biurku zapełniony jest po brzegi klockami. Pudełka, z którymi w żadnym wypadku nie można się rozstać, a także najrozmaitsze prospekty Jurek starannie poupychał na półkach i w szafie. Z trudem zmieściły się obok sporego zbioru książek i komiksów...

Mama – pani Anna – uśmiecha się z rezygnacją: *To jeszcze nic...* Prawdziwa „karuzela" zaczyna się, gdy w tym małym mieszkanku na warszawskim Żoliborzu Jurek rozkłada swoje zbiory.

– Muszę wtedy chodzić na palcach i ostrożnie przemykać się do kuchni, żeby przypadkiem nie nadepnąć na powstający właśnie port lotniczy, albo stację kolejki naziemnej. I najlepiej – nie przeszkadzać mu, bo każda ingerencja budzi sprzeciw.

– *To prawda* – zgadza się **Jurek.** Zawładnęły nim zupełnie te kolorowe klocki i wcale nie obrazi się za określenie „nałogowiec – Legoman". Kiedy bierze się do konstruowania – ani najciekawsze programy telewizyjne, ani życie domowe – nic dla niego nie istnieje. Na przykład – taki obiad. To przecież rzecz prozaiczna – zwłaszcza wtedy, gdy człowiekowi przyszedł właśnie do głowy pomysł na fantastyczną przyczepę! Pomidorowa z ryżem wybija z rytmu tworzenia... Najlepiej byłoby więc, gdyby pozwalano mu budować, a posiłki jeść – tylko „przy okazji"...

Wśród zbiorów **Jurka Kępińskiego** największą dumę stanowi ostatnio elektryczna kolejka z dwoma wagonami. Ten właśnie zestaw otrzymał kilka miesięcy temu z rąk przedstawiciela firmy „Lego".

Mama nie daje się wciągnąć w „legolandowe" szaleństwo, ale od czasu do czasu jednak rozprawia z synem o jego najnowszych konstrukcjach...

„Piracka" przygoda

Na początku maja ubiegłego roku, w witrynach wielu norweskich sklepów zabawkarskich pojawiły się kolorowe ogłoszenia zapraszające dzieci do udziału w wielkim konkursie plastycznym pod hasłem: *„Piraci w poszukiwaniu skarbu".* Każdy, kto nadeśle pracę – zachęcano – otrzyma pamiątkowy plakat, a zwycięzcy – atrakcyjne nagrody ufundowane przez **„Lego".**

Tata Jurka, przebywający w Oslo, zadzwonił z tą wiadomością do syna: – *Jeśli chcesz wziąć udział w konkursie – musisz się pospieszyć, bo niedługo mija termin...*

Kilka wstępnych szkiców ołówkiem, potem poprawianie szczegółów kompozycji, na koniec – parę godzin malarskich zmagań i – rysunek był gotowy. Jurek wysłał go do Norwegii, mając nadzieję, że może przypadnie do gustu komuś z komisji...

Potem był koniec roku szkolnego i norweski konkurs przyćmiły najróżniejsze codzienne sprawy i sporo obowiązków... Aż tu w dniu rozdania świadectw – telefon z niezwykłą wiadomością: Jurek otrzymał pierwszą nagrodę w swojej kategorii wiekowej i w związku z tym jest zaproszony przez „Lego" na Półwysep Skandynawski!

Dziś, kiedy wspólnie oglądamy album ze zdjęciami – fotograficzną dokumentację zagranicznego wyjazdu – Jurek wciąż jeszcze jest pod wrażeniem... pociągu sypialnego. Tego, którym przemierzył kilkusetkilometrową trasę z Oslo do Trondheim – miasta na północy Norwegii. Całonocna podróż w eleganckim, ba! luksusowym wagonie, stanowiła! niezapomnianą „przygrywkę" do dalszych atrakcji, jakie firma „Lego" zapewniła swoim gościom...

Już na dworcu w Trondheim powitał ich... wąsaty pirat, który skłoniwszy się grzecznie otworzył drzwi do białego forda... Miejsce w samochodzie zajęli główni bohaterowie imprezy: dwie Norweżki i Jurek (czyli zwycięzcy konkursu w trzech kategoriach wiekowych) oraz dwójka młodszego rodzeństwa obu dziewcząt.

Po śniadaniu przesiedli się do czarnego „chevroletta i przebrani w pirackie stroje, które otrzymali na początku wizyty, wyruszyli... na poszukiwanie skarbu. W dużym sklepie zabawkarskim, gdzie zorganizowano wystawę „Lego", wędrowali wśród statków zbudowanych z klocków, oglądali całe scenki rodzajowe (np. sąd morski), podziwiali ruchome legolandowe postacie i... wypatrywali obiecanego skarbu. Ale bezskutecznie...

Mieli niewesołe miny, bo zbliżali się już do ostatniej ekspozycji, lecz tutaj... Niemal jednocześnie rzucili się do podestu, na którym stał „klockowy" niewolnik i kopał dół. Właśnie w tym dole leżały koperty tak kolorystycznie wkomponowane w tło, że ledwie je można było dostrzec.

– *Panie Jerzy, zapraszamy do najbliższego sklepu z zabawkami. Tam proszę sobie wybrać dowolny zestaw „Lego"* – taki tekst zawierał liścik adresowany do Jurka.

– *To było dla mnie ogromne zaskoczenie. Nie przypuszczałem, że wśród zapowiadanych „licznych atrakcji" będzie i taka! Ale, oczywiście, skwapliwie skorzystałem z zaproszenia firmy i wybrałem sobie właśnie tę kolejkę z podstawowym kompletem szyn. Potem „dorzucono" nam jeszcze zestaw „Piracka wyspa", lecz ja poprosiłem, w zamian za nią, o cysternę. I jakby jeszcze tego było mało – pan z „Lego", dowiedziawszy się, że nie mam w domu zasilacza – obdarował mnie także i nim. Prawdę mówiąc – bez tego „drobiazgu" nie mógłbym uruchomić kolejki...*

Następnym punktem programu była podróż autokarem wodnym na dawną warowną wyspę Wikingów. Tu uczestnicy zabawy mieli okazję wypróbować lunety, w jakie zostali wyposażeni. Jurek twierdzi, że powiększały znakomicie i że mógł nawet zobaczyć, co jedli na obiad pasażerowie promu cumującego nie opodal wyspy...

Wieczorem, już w hotelu, kiedy po pełnym wrażeń dniu wszyscy zasiedli do kolacji – Jurek tylko patrzył jak by tu szybko „urwać się" do swojego pokoju. Przy najbliższej nadarzającej się okazji – pognał na górę i tam mógł wreszcie... zbudować kolejkę! Po jakimś czasie do drzwi zapukała reszta rówieśników. Każdy przyszedł ze swoim zestawem klocków i dopiero wtedy zaczęła się prawdziwa zabawa!

Największe marzenie

Pierwsze klocki Lego Jurek dostał w 1979 roku – czyli wtedy, gdy miał trzy lata. Od tamtej pory zgromadził już sporo różnych zestawów. Ma ich tyle, że może zbudować spore miasteczko Legolandu.

– *Mama twierdzi, że jestem już stary koń i wzdycha, czy kiedyś w końcu wyrosnę z zabawy klockami. A ja naprawdę nie wiem, czy przyjdzie taka chwila. Na razie mam dwanaście lat i dziś nie mogę sobie wyobrazić, że będę potrafił spoglądać na swoje zbiory jak kolekcjoner: raz na rok wyjąć z pudełka, obejrzeć ich zawartość i schować na szafę... Na razie wciąż nie mam dosyć i mogę się bawić klockami „na okrągło".*

– *Oj, tak* – uśmiecha się pani Anna. – *Dlatego często muszę zdecydowanie interweniować, bo inaczej odłogiem leżałyby i lekcje, i wszystkie obowiązki domowe. Z tego samego powodu zawarliśmy umowę, że klocki można rozkładać tylko w dni wolne: soboty i niedziele.*

– *Choć czasem uda się „wynegocjować" także i jakieś powszednie popołudnie...* – mruga porozumiewawczo Jurek.

Ze wszystkich zestawów najbardziej podobają się Jerzemu te stare, w których samemu wszystko budowało się z klocków – i ludziki, i ściany zamku... Nie lubi nowości – zestawów całościowych. Tam w konstruowanie wkłada się mało wysiłku. A on lubi „pogłówkować". Nie gromadzi klocków tylko po to, by mieć ich więcej, lecz jeśli tylko ma możliwość – wybiera zestawy, których jeszcze nie widział. Te – zawierające elementy ciekawe, oryginalne, dające mnóstwo różnych, nowych możliwości. Nie lubi ograniczać się do układania tego, co proponują w prospekcie. Woli zbudować coś sam. Z tych „legolandowych nutek" komponuje własne „piosenki". I to mu sprawia największą frajdę...

Jurek ma sporo pomysłów na nowe klocki Lego i swego czasu chciał nawet podzielić się nimi z przedstawicielami firmy, ale jakoś zamiary te spełzły na niczym...

Kiedy zażartowałam, że – kto wie? – może kiedyś i on będzie projektantem tych kolorowych klocków, Jurek westchnął:

– *Może... A na razie mam jedno wielkie marzenie! Żeby Polska zakupiła licencję Lego. Wtedy można byłoby je kupić za rozsądną cenę – na przykład w Składnicy Harcerskiej. Klocki nie byłyby tak niedostępne jak dzisiaj. I założę się, że gdyby moi rówieśnicy mogli je mieć u siebie w domu – wtedy dopiero namnożyłoby się takich „nałogowców" jak ja!..*

IWONA STARZYŃSKA
Fot. **Wojciech Wróblewski** i **A. Tyrakowska**

Prawdziwa „karuzela" zaczyna się wtedy, gdy Jurek rozkłada na podłodze swoje klocki

Nowe źródło energii?

WIERZBY DLA... ELEKTROWNI

Przycupnięte przy wiejskich drogach, krzywe, podziurawione dziuplami, przyjmujące niezwykłe kształty. Wierzby... Nieodłączny, ale stopniowo zanikający składnik krajobrazu polskiej wsi. Swojski, ale to nie znaczy – szanowany. Wierzby nieraz są traktowane jako swego rodzaju „chwasty", nikomu niepotrzebne, a za to rzucające zbędny cień na łąkę czy pastwisko. Toteż bywają wycinane, palone, niszczone. W rezultacie oglądamy drzewa-wraki. Ale żywotność wierzb sprawia, że i te wraki żyją, wypuszczając nowe pędy. Dziś, gdy masowo usuwa się drzewa z poboczy szos, gdy brak jakiejkolwiek ochrony luźnych zadrzewień śródpolnych, los wierzb byłby może przesądzony, gdyby nie ta ich żywotność. Poza tym, w Polsce rośnie bardzo wiele gatunków wierzb, z których jedne przyjmują postać drzew, inne pozostają niskimi krzaczkami.

O ochronę wierzb nawoływali nieraz miłośnicy przyrody. Ze znikomym skutkiem. Czy jednak wierzby są godne uwagi tylko ze względu na ich znaczenie ekologiczne i estetyczne? Okazuje się, że te szybko rosnące drzewa mogą stanowić liczący się surowiec dla energetyki.

Oto w niektórych krajach założono już próbne plantacje energetyczne. Sadzi się tam starannie dobrane gatunki wierzb. Z takich plantacji uzyskuje się rocznie do 20 ton drewna z hektara. Taka ilość drewna może zastąpić 10 ton węgla kamiennego. Nie do pogardzenia. Wyliczono też, że 15 ton drewna wierzbowego (ściśle – jego suchej masy) stanowi odpowiednik 6 ton ropy. Toteż w niektórych krajach, i to mających dużo lepszą sytuację energetyczną od nas, bierze się serio pod uwagę wykorzystanie na skalę przemysłową drewna gorszej jakości, w tym głównie wierzbowego, jako materiału opałowego. W jednej ze szwedzkich elektrowni uruchomiono próbną linię zgazowania drewna. Jej wydajność wynosi kilka cystern kolejowych gazu opałowego dziennie. Jest to dość obiecujący wynik. Znamienne, że właśnie w Szwecji urządzono kilkaset ha plantacji wierzbowych. (Dane te zaczerpnęliśmy z dwumiesięcznika „Chrońmy Przyrodę Ojczystą", zeszyt 4, 1989 r.).

U nas uprawy wierzbowe też mogłyby się stać pomocą dla energetyki, zwłaszcza tzw. małej. Dodajmy, że wierzby są stosunkowo odporne na zanieczyszczenia powietrza i gleby, więc takie plantacje mogą być zakładane na terenach zdegradowanych. By jednak wykorzystanie drewna wierzb jako surowca opałowego stało się realne i opłacalne, trzeba najpierw zadbać o same wierzby. Zachować zasoby genowe rosnących u nas gatunków, tworząc rezerwaty i powierzchnie ochronne. Tam można będzie zbadać przydatność poszczególnych gatunków, przeprowadzić wśród nich selekcję m.in. pod względem ich wartości energetycznej. Jak widać – nawet ochrona płaczącej wierzby może mieć poważne walory praktyczne. Co nie znaczy, że nie warto chronić wierzb nawet dla samego ich piękna...

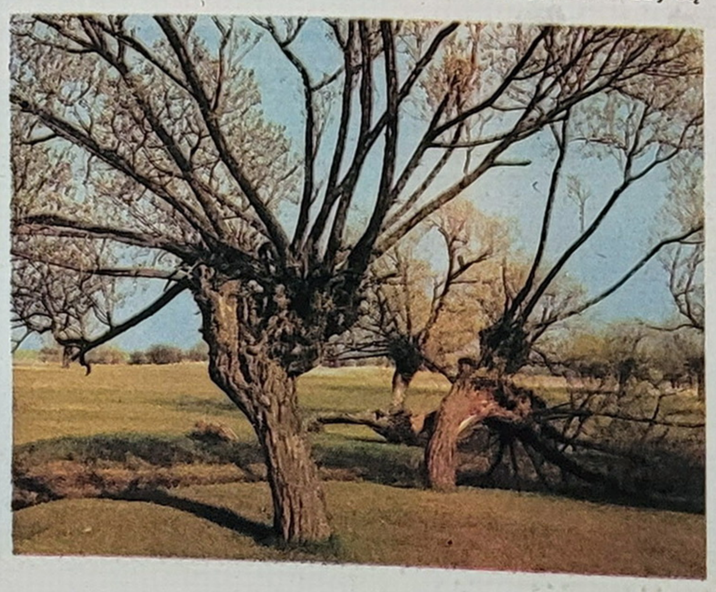

(tok)
Fot. **T. Kłosowski**

Rekonstrukcja klasztoru Karmelitów

MOSKWA (PAP). W Berdyczowie rozpoczęto prace rekonstrukcyjne byłego klasztoru Karmelitów Bosych, mieszczącego się na terenie szesnastowiecznego zamku obronnego. W tym zabytkowym zespole hitlerowcy w czasie wojny urządzili obóz zagłady, a wycofując się wysadzili w powietrze część zabudowań. Program prac obejmuje m.in. odbudowę kopuły kościoła oraz części murów obronnych, wraz z basztami. Po odbudowie zabytkowy zespół wykorzystany zostanie jako ośrodek kultury obejmujący muzeum historyczne, szkoły – muzyczną i plastyczną, salę muzyki organowej oraz kawiarnię.

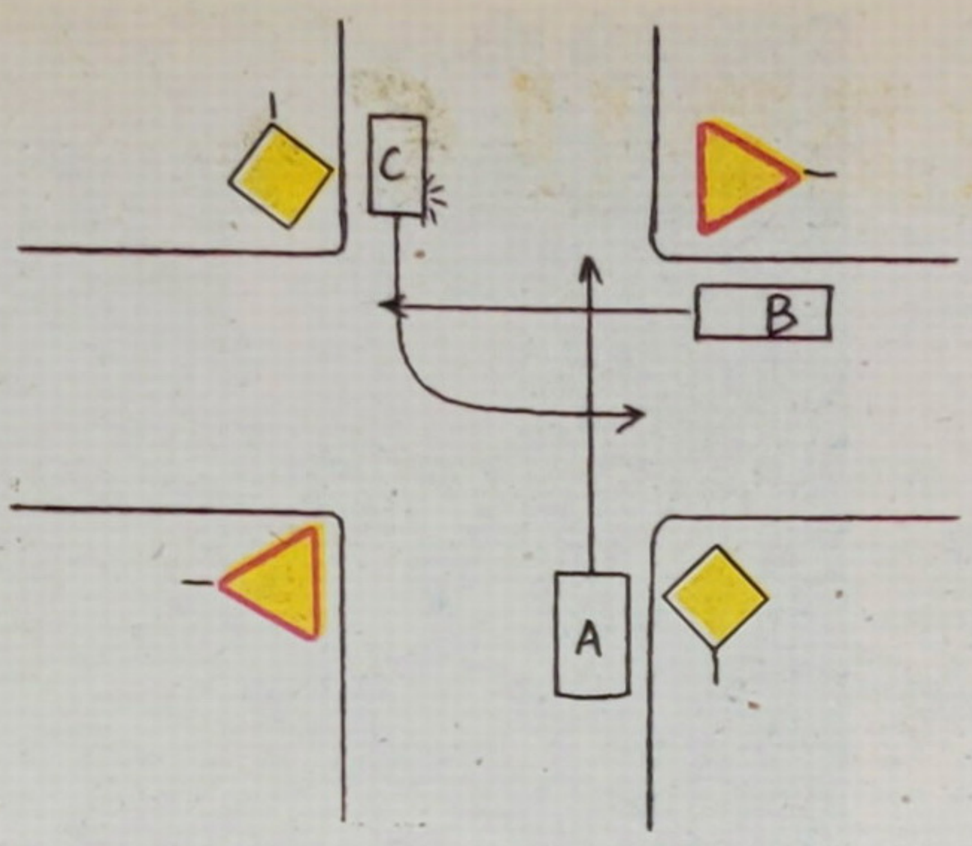

STOP! POMYŚL, ODPOWIEDZ!

Zadanie konkursowe nr 3

I. Kierującemu rowerem zabrania się:

a) używania sygnału dźwiękowego,

b) jazdy obok innego uczestnika ruchu,

c) jazdy rowerem jednośladowym po „drodze dla rowerów".

II. Który z przedstawionych znaków zabrania poruszania się rowerem po drodze?

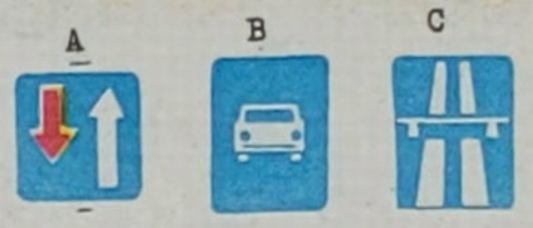

III. Kierujący pojazdem A na tym skrzyżowaniu:

1) przejeżdża pierwszy,

2) ustępuje pierwszeństwa tylko pojazdowi B,

3) ustępuje pierwszeństwa pojazdowi C.

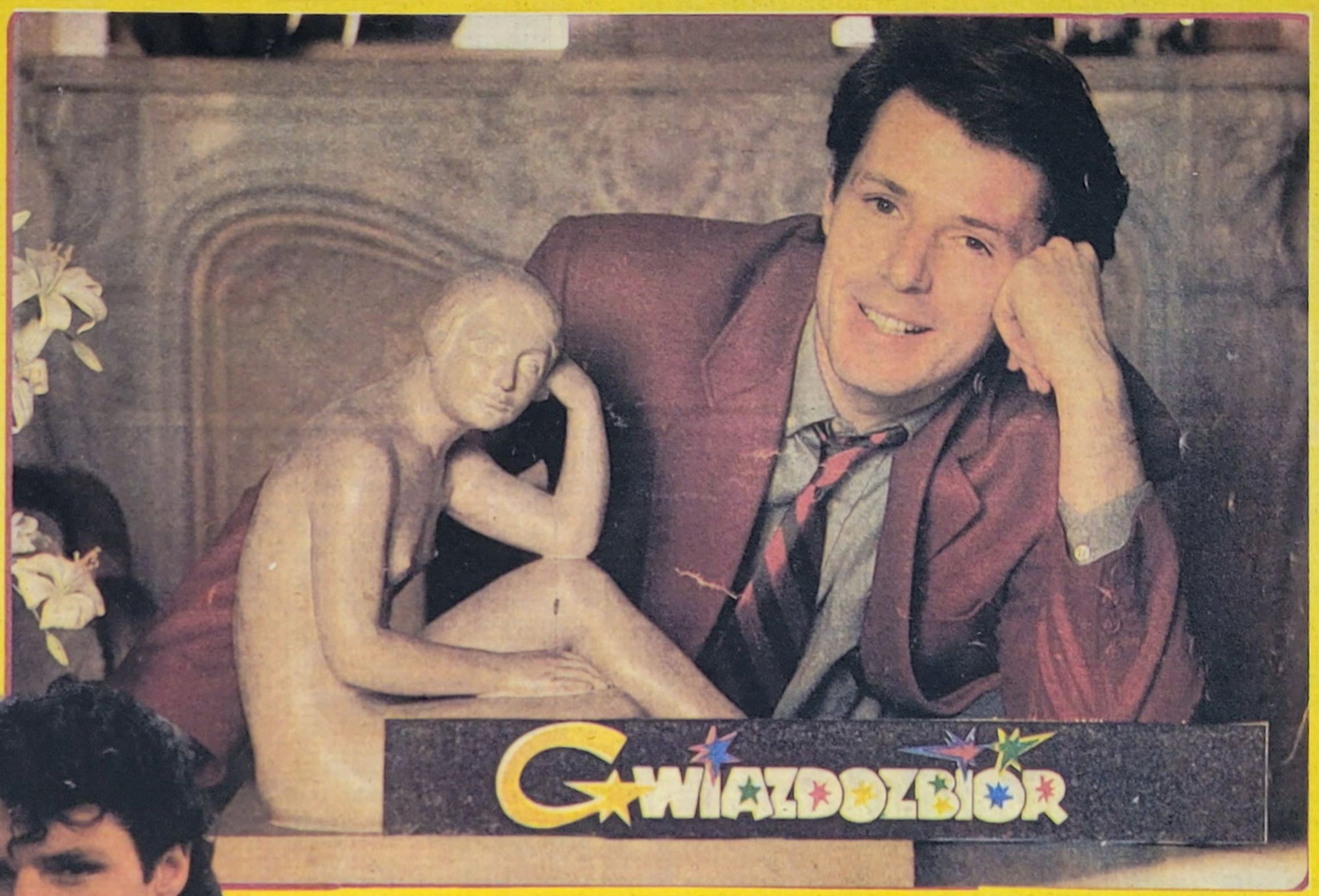

Lambert Wilson - „wykołysany" przez Gerarda Philipe'a

Polska dorosła publiczność miała okazję oglądać tego bardzo obiecującego, młodego francuskiego aktora w filmie „Brzuch architekta" jeszcze przed emisją telewizyjnej miniserii „Szuani". Dla młodych widzów jednak Lambert długo pozostanie jedynie przystojnym rewolucjonistą imieniem Tarquin. Inne filmy z nim są w Polsce – po pierwsze – nawet na kasetach wideo rzadkością, po drugie – zainteresować mogą przede wszystkim widzów dorosłych. A dziewczęta, którym Tarquin, ze względu na swój wdzięk i urodę, przypadł do gustu – pewno byłyby rozczarowane oglądając tego miłego chłopca w rolach bohaterów na ogół mrocznych, negatywnych...

Warto jednak zapamiętać Lamberta Wilsona już dziś. Rysuje się przed nim świetna kariera i już obecnie można mówić o jego międzynarodowej popularności.

Urodził się 3 sierpnia 1959 r. w Paryżu. Jego ojcem jest popularny aktor, od czasu do czasu parający się też reżyserią. – Georges Wilson. Ostrzegał on swego syna: *Pamiętaj – aktorstwo to zawód trudny i niewdzięczny. Wybierając go narażasz się na stresy, które nie grożą ci w innych profesjach. Jeśli ci się nie powiedzie, będziesz nie tylko rozczarowany... Będziesz upokorzony!* Jak się jednak można było spodziewać Lambert zdecydował się dole i niedole życia artysty odczuć na własnej skórze. Nie zniechęciły go nawet pierwsze fatalne doświadczenia. Ojciec, jako 15-latka, zaangażował go na próbę do reżyserowanego przez siebie spektaklu teatralnego. Była to oczywiście rola zupełnie bez znaczenia, ot, tzw. noszenie halabardy. Mimo to ojciec – reżyser – był dla chłopaka ogromnie surowy, wręcz przykry...

Lambert kształcił się w Londynie, w znakomitym Drama Center. Rola w dyplomowym przedstawieniu – „Na dnie" Gorkiego – stała się, wbrew ojcowskim przewidywaniom, jego prawdziwym triumfem.

Po powrocie do Francji Lambert grał w teatrze w Avigon, a potem w paryskim teatrze Jeana Villarda. Do filmu zaangażował go po raz pierwszy w 1983 r. reżyser... amerykański, Fred Zinneman. Potrzebował wysportowanego młodego człowieka do alpinistycznego filmu „Pięć dni pewnego lata". To był właśnie początek międzynarodowej kariery Lamberta. Po jeszcze jednym amerykańskim filmie pt. „Sahara", w którym występował razem ze śliczną Brooke Shields, zaczęto angażować go do filmów francuskich. Młody aktor nie zrezygnował jednak z pracy na scenie. Na przykład w czasie kręcenia „Czerwonego pocałunku" Very Bélmont (grał tu jednego ze swoich nielicznych sympatycznych, pełnych humoru i wewnętrznej jasności bohaterów) wieczorami występował w teatrze jako uosobienie nieszczęścia w sztuce Jeana Anouilha „Leocadia". Wymagało to ogromnego wysiłku artystycznego, a także po prostu fizycznego, dyscypliny, samozaparcia wręcz! Rano – plan filmowy, daleko, poza Paryżem, potem długa podróż pociągiem i wyczerpujący wieczorny spektakl. W sumie osiem godzin na dobę spędzał w charakteryzacji, ze szminką na twarzy... – *Nauczyłem się wtedy pracować* – wspomina Lambert – *jak dobrze naoliwiona maszyna. Przez pierwsze dwa dni był to wysiłek przerażający. Po tygodniu czułem się jak ryba w wodzie. Nauczyłem się po prostu hiper-koncentrować na tym, co robię. Odrzuciłem wszystko, co nie było bezwzględnie potrzebne. Kamera ruszała i tylko grałem. Przychodził czas na półgodzinną przerwę i tylko odpoczywałem!* Pytany o najbardziej satysfakcjonującą go, jak dotąd, rolę – Lambert nie wyróżnia żadnej. Wszystkie wspomina dobrze (w 1984 r. grał też w „Kobiecie publicznej" Andrzeja Żuławskiego, w 1985 – w „Rendez-vous" André Techine, filmie demonstrowanym na międzynarodowym festiwalu w Cannes). No, może jako specyficzne przeżycie wspomina swój udział w filmie „Żmija", ukończonym niedawno, a to dlatego, że film reżyserował jego własny ojciec. Ma natomiast ideał aktora. Idola jeszcze z dziecięcych lat. Oczarował go swą grą Gérard Philipe. Jako chłopiec Lambert wciąż słuchał płyt z jego nagraniami, naśladował jego wymowę, starał się nawet odtworzyć tembr jego głosu. Ten artysta zmarł, gdy Lambert miał niecałe dwa latka. – *Jest mi przyjemnie i jestem dumny* – twierdzi młody Wilson – *że choć ja Gerarda nie mogę pamiętać „z życia", to on mnie jednak znał! Był bliskim przyjacielem ojca i nosił mnie podobno często na rękach, gdy byłem kilkumiesięcznym berbeciem!*

EWA BIELSKA

- Trochę wiosny... zimą
- Łysy puchacz
- Ptak – zagadka
- Nalot jemiołuszek?

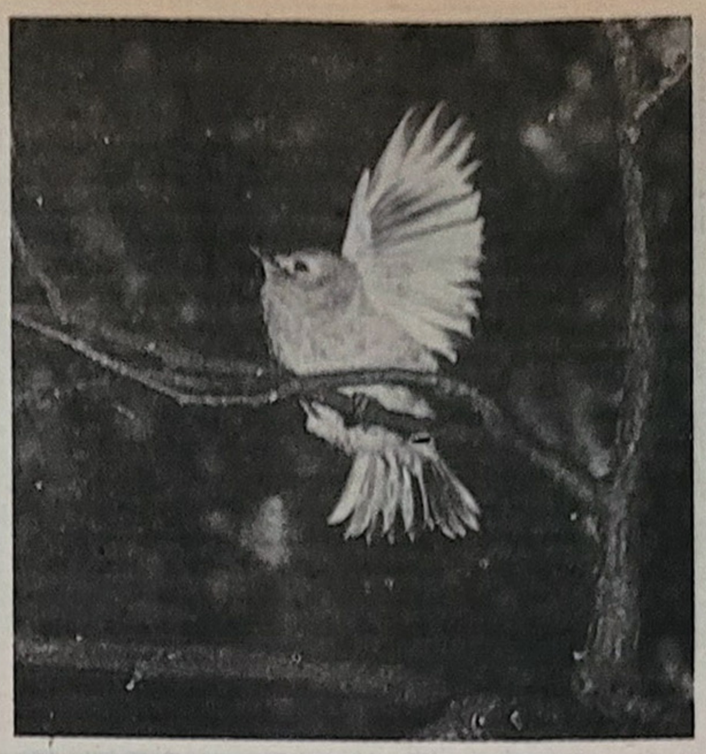

Z NOTATNIKA PTAKOLUBÓW

Gdy piszę te słowa, za oknami panuje nieledwie przedwiośnie. Trwa ono nieprzerwanie od końca grudnia. Co na to ptaki? *„Na jesieni ubiegłego roku była mowa w Klubie o drugiej ptasiej wiośnie. Wtedy to różni autorzy w swoich listach opisywali jesienne śpiewy i zaloty ptaków. Jednak ta „druga ptasia wiosna" może być i w zimie. Szpaki, które w tym roku w Lublinie daleko liczniej zimują niż w zeszłym roku o tej porze (być może jest to związane z dużym dostatkiem pożywienia), też często sobie śpiewają, naśladując przy tym głosy innych ptaków. Idąc lasem 2 II br. usłyszałem godowe „bębnienie" dzięcioła dużego, który pewnie już sądził, że czas na lęgi. Słyszałem również śpiew szczygła i makolągwy. Sądzę, że gdy nadal będzie taka pogoda, to być może i inne ptaki również się pomylą, tak jak wyżej opisany dzięcioł. O takich przypadkach będę się starał informować".* Tak pisze **Grzegorz Ronek z Lublina** i mogłoby napisać więcej ptakolubów.

Skoro mamy – na razie! – wiosenną zimę, to i do tematyki ściśle wiosennej, a więc np. do ptasich lęgów, możemy sięgać teraz bezkarnie. A jest powód, by sięgnąć. Oto otrzymaliśmy dość niezwykłą wieść od **Piotra Woźniaka z Wałbrzycha**. Przedstawia on nam... łysego puchacza (patrz zdjęcie). Pisze przy tym: *„Fotografia została wykonana w fatalnych warunkach – panowała gęsta mgła, a ja miałem do dyspozycji Zenitha E ze stosiemdziesiątką. Wykorzystałem pełny otwór przysłony i najdłuższy czas migawki. Było to 11 czerwca 1988 roku. W tym samym roku, miesiąc później odkryłem gniazdo z nielotnym jeszcze pisklęciem. W pobliżu gniazda ukrywały się jeszcze trzy podloty. Był to największy sukces lęgowy, jaki udało mi się zaobserwować u puchaczy".*

Fotografia pokazuje, że osobnik ten jest prawdopodobnie chory – łysa plama na czole wskazuje, iż jest męczony przez pasożyty. Owa łysina widoczna jest na zdjęciu w postaci jasnego półksiężyca na samym szczycie puchaczowej głowy. Głowę tę ptak, niestety, odwrócił od fotografa. Warto było zrobić także zdjęcie z góry – wtedy już dobrze widzielibyśmy, w czym rzecz.

Piotr przy okazji nadesłał też drugie zdjęcie – tym razem ptaka wróblowatego. Wygląda on na tyle ekspresyjnie i zagadkowo, że trudno poznać do jakiego gatunku należy. Może odgadniecie? Czekamy na odpowiedzi!

Wygląda na to, że obecna zimo-wiosna obfituje w zimowych gości należących do gatunku, który w minionym dziesięcioleciu jakby rzadziej odwiedzał nasz kraj. Dawniej pojawiał się u nas w wielotysięcznych stadach. Teraz być może znów pojawił się liczniej. Pisze o tym **Paweł Wróblewski z Teodorów w woj. sieradzkim.** *„Gdy poszedłem na przystanek, nagle zobaczyłem ogromne stado ptaków, które przeleciało nad moją głową. Ludzie stojący na przystanku odsuwali się, ponieważ przelatujące stadko „bombardowało" odchodami. Ptaki krążyły, by po chwili usiąść na pobliskim drzewie jarzębiny i być tam ok. 3 sekund (nie dłużej). Następnie znów się zrywały by po chwili usiąść ponownie na drzewie i skubnąć jarzębiny. Były to jemiołuszki. Stadko mogło liczyć 140–160 sztuk."* Kto jeszcze widywał jemiołuszki – może w większych stadach?

Mamy też podczas tej niby-zimy mnogość myszołowów. Nadeszły obszerne i barwne opisy polowań tych pożytecznych drapieżników. Być może choć niektóre uda nam się jeszcze zacytować!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **Piotr Woźniak**

Zielono mi (224)

Sztuka szczepienia drzew (Część II)

Umiejętność szczepienia drzew czyni ogrodnika mistrzem w zawodzie. Zdarza się, że amatorzy prześcigają mistrza. Spróbujmy i my tej sztuki.

Aby szczepić, trzeba mieć podkładki i zrazy. Podkładki to inaczej roczne siewki drzew owocowych. Popularnie nazywa się je dziczkami, ponieważ, jeśli podrosną i zaowocują, to rodzą owoce dzikie, podobne do owoców leśnych – drobne, kwaśne i cierpkie. Aby dziczki, czyli siewki, wyrosły w drzewa szlachetne, muszą być zaszczepione zrazami odmiany szlachetnej. Zraz to nic innego jak silny pęd roczny ścięty z drzewa szlachetnego, które ma swoje imię: jabłoń – Jonatan, grusza – Klapsa, śliwa – Renkloda Ulena, wiśnia – Lutówka itp.

Jeśli młodą siewkę dziką przytniemy nisko nad ziemią i zamocujemy na niej kawałek pędu z odmiany szlachetnej zwanego zrazem, to jest właśnie szczepienie.

Skąd wziąć podkładki? Szkółkarze pozyskują podkładki z mateczników, w których rozmnaża się je przez siew nasion lub różne sposoby sadzonkowania. Jeśli są w okolicy szkółki drzew owocowych, otrzymacie tam bez trudu kilka podkładek do szczepienia. Można wyhodować podkładki we własnym zakresie, z nasion, lecz to wymaga roku, więc należałoby pomyśleć o tym wcześniej.

Gdy chodziłem do szkoły i zabawiałem się w szczepienie drzew, szukałem podkładek zupełnie dzikich. Na skraju lasu można spotkać dzikie siewki jabłoni, grusz i czereśni, które, jeśli mają od 1–3 lat, nadają się do szczepienia. Pod śliwami i wiśniami wyrastają niekiedy odrosty korzeniowe, które są odpowiednimi podkładkami do szczepienia. Wokół żywopłotów z ałyczy, zwanej również mirabelką, spotyka się liczne siewki, na których można zaszczepić śliwy, morele i brzoskwinie. Przy

NA WŁASNYCH NOGACH

– *Dyplom z wyróżnieniem, ho, ho! Gratuluję ci, synu. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić. Ruszaj w świat, na pewno dasz sobie radę* – powiedział ojciec ściskając mi rękę.

Matka przytuliła moją głowę do piersi. Szybko odwróciłem twarz. Billy już się niecierpliwił. Do stacji towarzyszył mi Marek na swoim siwku Sindbadzie. Gdy pociąg nadjechał, poczułem w ręce zwitek banknotów.

– *Odłożyłem trochę, oddasz, jak zarobisz* – uśmiechnął się Marek poklepując mnie po ramieniu.

– *Zarobię, będę uczył* – zawołałem już ze stopnia wagonu.

Czego będziesz uczył? – zastanawiałem się w pociągu. Łaciny, greki, wyższej matematyki? Na co komu te mądrości? Na uczelni sprawiało mi przyjemność tylko wygrywanie konkursów i pojedynków krasomówczych. Nie zapomnę do śmierci pierwszego zwycięstwa, właśnie tego w dyskusji o pracy zawodowej kobiet. Pod koniec studiów uczyłem młodszych kolegów sztuki prowadzenia dyskusji, wygrywania sporów. A gdyby tak zorganizować kurs sprawnego i skutecznego wypowiadania się dla farmerów? Ludzie nauczyliby się korzystnie sprzedawać, szybko dogadywaliby się z kontrahentami. Dlaczego nie spróbować...

Za oknem przepływa niegościnny pejzaż Nebraski, z rzadko rozsianymi ranchami. Wysiądę. Trzeba spróbować.

W kwadrans później Billy zawiózł mnie do pierwszego potencjalnego klienta.

– *Dzień dobry. Nazywam się Dale Carnegie, jestem absolwentem college'u w Warrensburgu. Organizuję korespondencyjny kurs handlowy.*

– *John* – zwrócił się farmer do syna – *jeśli ten wydrwigrosz zaraz nie odjedzie – poszczuj go psem!*

Drugi farmer pytał mnie, za ile dotąd sprzedałem towaru, skoro chcę go pouczać.

Trzeci zamknął przede mną drzwi, nie odpowiadając nawet na powitanie.

Czwartego odwiedziłem nazajutrz rano.

– *Mąż znakuje młode sztuki bydła* – odpowiedziała jego żona. – *Pana propozycja wydaje mi się interesująca. Cooo! Jeszcze nie zaczęłaś jeść śniadania* – krzyknęła do córeczki. – *Codziennie to samo! Jeśli namówi ją pan na zjedzenie płatków, ja nakłonię męża, żeby zapisał się na Pana kurs.*

– *Jak ci na imię?* –spytałem 4-letnią dziewczynkę, która przymierzała pantofelek mamusi wystrojona w jej korale.

– *Doris...*

– *Doris, chciałabyś być taka jak twoja mama?*

Oczy dziewczynki błysnęły: – *No pewnie!*

– *A czy potrafisz przygotować śniadanie, jak mamusia?*

Mała skinęła głową.

– *Ta zupa jest już zimna. Sama wsyp do miseczki porcję płatków i zalej ciepłym mlekiem z dzbanka. Jak szybko zjesz, pozwolimy ci umyć talerz.*

Jak zdobywać przyjaciół i wpływ na ludzi (4)

W parę minut później po płatkach nie było śladu, a ja zyskałem pierwszego słuchacza.

Tygodniami jeździłem po farmach i ranchach. Rozmawiałem, przekonywałem, by wreszcie okazało się, że nie warto organizować kursu dla garstki zainteresowanych. Leżąc na łóżku w tanim hotelu rozpamiętywałem rozmiary klęski. W ciągu 10 tygodni zwerbowałem... dwunastu słuchaczy! Pieniądze wydane. Nie ma za co zjeść kolacji. Jutro muszę opuścić hotel. Tyle wysiłku na próżno. Farma ojca daleko. Beztroskie, studenckie czasy skończyły się bezpowrotnie. Czemu muszę tak ciężko walczyć, by zdobyć parę dolarów? Przecież to nie ma sensu. Może lepiej od razu skończyć ze sobą...

Podchodzę do okna... Nagle z budynku po przeciwnej stronie ulicy wyszła grupa chłopców. Jedni poruszali się o kulach, inni jechali na wózkach inwalidzkich. Ci na wózkach zaczęli się ścigać. Reszta dopingowała. Dwóch fechtowało się kulami. Śmiechu było co niemiara. Zrobiło mi się głupio. Wyszedłem przed hotel, uchyliłem kapelusza. Przed NIMI. Nauczyciel chłopców odpowiedział na moje powitanie.

– *Jacy oni weseli* – powiedziałem.

– *Każdy z nich przeżył szok, gdy uświadomił sobie, że nigdy nie będzie mógł żyć jak inni, pełnosprawni ludzie. Ale, sam pan widzi, nie zapomnieli, że śmiech to zdrowie. A czy pan ma jakiś powód, żeby mi straszyć dzieci taką ponurą miną?*

Opowiedziałem, w jakiej sytuacji się znalazłem.

– *Ach, chodzi tylko o pracę? W Omaha może pan sprzedawać żywność dla Armour and Company. Mój brat właśnie rzucił to niewdzięczne zajęcie.*

– *Nie mam pieniędzy na bilet.*

– *Niech pan idzie na stację. Może zabiorą pana towarowym. Niechże się pan do nich uśmiechnie!*

Opr. **MARIA ROJEK**

• Jeśli chcesz skłonić kogoś, by coś zrobił, spraw, BY CHCIAŁ TO ROBIĆ! Nie ma innego sposobu. Za każdym razem musisz odkryć motyw, który podziała mobilizująco. Dla ułatwienia dodam, że każdy chce się czuć ważny i potrzebny.

• Uśmiech otwiera bramę powodzenia. Bywa wart miliony. Gdyby nie promienny uśmiech, słynny Maurice Chevalier byłby kupcem paryskim – jak jego ojciec i bracia...

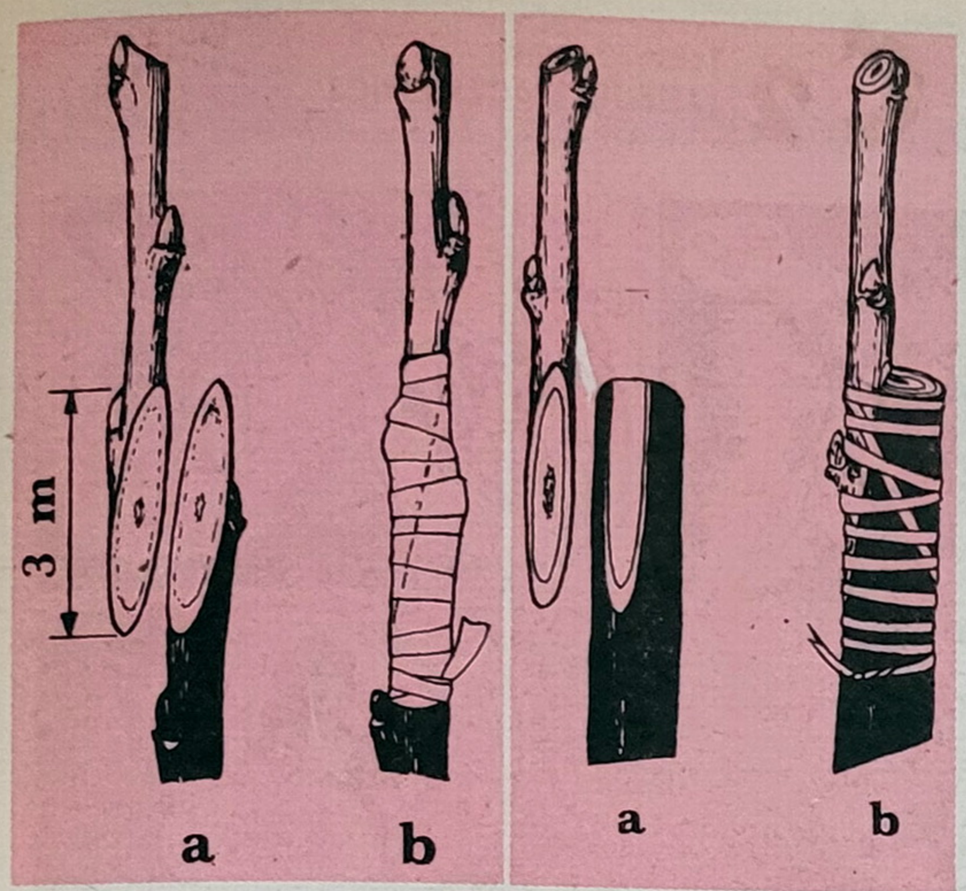

Szczepienie „na stosowanie" (u góry):
a – przycięty zraz i podkładka,
b – zraz połączony z podkładką i związany folią.
Szczepienie „na przystawkę" (u dołu):
a – przycięty zraz i podkładka,
b – zraz połączony z podkładką i związany mocną nicią.
Przy wiązaniu nicią miejsce szczepienia trzeba smarować maścią ogrodniczą

Rys. **autora**

żywopłotach z antypki, rodzących czarne owoce podobne do wiśni, wyrastają siewki, na których szczepimy wiśnie.

Można zaszczepić podkładkę na miejscu, tam gdzie ją spotkaliśmy, a jeśli zraz się przyjmie, to jesienią wykopujemy ją i przenosimy do domu gotowe drzewko. Można podkładki wykopać wiosną, przynieść do ogródka, zaszczepić i obficie podlewać. Zrazy przyjmą się, a jesienią będzie drzewko gotowe do sadzenia.

Szczepienie przez stosowanie. Metoda ta jest łatwa i daje bardzo wysoki procent przyjętych zrazów. Można ją stosować wtedy, gdy podkładka w miejscu szczepienia ma średnicę 7–12 mm, a więc podobną do przeciętnej średnicy zraza. Przy szczepieniu przez stosowanie miazga podkładki styka się na dużej powierzchni z miazgą zraza, dzięki czemu zrośnięcie powstaje mocne i trwałe.

Szczepienie przez stosowanie polega na skośnym przycięciu podkładki i zraza oraz dokładnym połączeniu obydwu części ze sobą. Powierzchnia cięcia powinna być długa (2–3 cm) i gładka, wykonana jednym przeciągnięciem noża. W celu ułatwienia cięcia nożem można podkładki przyciąć wstępnie sekatorem nieco wyżej. Następnie przytrzymuje się podkładkę lewą ręką, przykłada nóż w odległości około 3 cm od powierzchni pierwszego cięcia i jednym pociągnięciem noża przycina podkładkę skośnie. Jeśli cięcie się nie udało, tzn. powierzchnia cięcia jest za krótka lub też nierówna, cięcie powtarza się aż do uzyskania długiej i gładkiej powierzchni.

Pędy przeznaczone na zrazy tnie się najpierw na kawałki 3–4 oczkowe. Dolne i wierzchołkowe części pędu trzeba odrzucić, ponieważ mają słabo wykształcone oczka. Zraz przytrzymuje się lewą ręką i jednym pociągnięciem noża przycina skośnie. Cięcie należy tak wykonać, aby oczko położone na zrazie znalazło się naprzeciw środka płaszczyzny cięcia. Jeśli zraz jest tej samej grubości co podkładka, to przykłada się go tak, aby miazga podkładki stykała się z miazgą zraza. Jeśli zraz jest nieco cieńszy od podkładki, to dopasowuje się go tak, aby jego miazga stykała się z miazgą podkładki po jednej stronie. Miejsce połączenia zraza z podkładką okręca się ściśle wąskim paskiem folii, który otrzymujemy z pocięcia torebki foliowej. Dokładne zawiązanie jest równie ważne jak i dopasowanie zraza do podkładki.

Szczepienie na przystawkę. Szczepienie na przystawkę wykonuje się wówczas, gdy podkładka jest nieco grubsza od zraza. Zraz 3-oczkowy przycina się identycznie jak do szczepienia przez stosowanie. Podkładkę przycina się lekko skośnie i z wyższego boku odcina się ukośnie kawałek kory i drewna o powierzchni odpowiadającej wielkością powierzchni cięcia na zrazie. Zraz przykłada się w taki sposób, aby miazga zraza i podkładki zetknęły się ze sobą na możliwie największym obwodzie. Po założeniu zraza obwiązuje się miejsce szczepienia paskiem z folii.

AUGUSTYN MIKA

Liderzy szkolnego boiska

WYGRAĆ Z KOMPUTEREM

(Inf. wł.). Trzynastoletnia **Sylwia Łysiak** uczęszcza do szkoły podstawowej w Babimoście, niewielkiej miejscowości w województwie zielonogórskim. Od trzeciej klasy z zapamiętaniem gra w szachy, odnosząc już spore sukcesy.

Zdaniem opiekuna, pana Henryka Paciejewskiego, Sylwia to ogromny szachowy talent i postępy czyni większe, niż wynikałyby one z nakładu pracy. Nad szachownicą spędza każdego dnia około dwóch, trzech godzin. Jej największym osiągnięciem jest zajęcie w ubiegłym roku czwartego miejsca w międzynarodowym turnieju „O sieradzką wieżę". Była finalistką wojewódzkich Igrzysk Młodzieży Szkolnej, zajęła I miejsce w turnieju z okazji Dnia Dziecka w Czerwińsku, a także czwartą lokatę w finałach Zielonogórskiej Spartakiady Młodzieży. W tym sezonie Sylwia, reprezentująca SKS „Iskra", ma ambicje powiększyć te sukcesy i zdobyć medale zarówno w Igrzyskach Młodzieży jak i na Spartakiadzie.

Utalentowana szachistka przejawia też spore predyspozycje do innych dyscyplin. Bardzo dobrze gra w badmintona, z powodzeniem startuje w konkurencjach lekkoatletycznych. Na co dzień jest wesoła, bardzo ruchliwa. Jej marzenie to coraz lepsza gra w szachy. Na razie chciałaby wygrywać z komputerem, z którym często mierzy swoje siły. W trudniejszych programach maszyna jest górą, ale za kilka miesięcy, kto wie...

Poza sportem Sylwia lubi muzykę młodzieżową w wykonaniu Donovana i Kaomy, a także filmy Walta Disneya. Posiada bogaty zbiór widokówek, głównie trójwymiarowych. **(ab)**

Fot. **M. Kozubak**

DAIHATSU APPLAUSE

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

firmy znamy jedynie model CHARADE, który zaliczany jest raczej do klasy samochodów małolitrażowych. Ponieważ nasza fabryka skłonna jest podjąć produkcję samochodu średniolitrażowego, pozwalam sobie przedstawić samochód właśnie tej klasy produkowany od niedawna przez Daihatsu, a zupełnie nie znany w naszym kraju. Jest nim DAIHATSU APPLAUSE.

APPLAUSE ma czterodrzwiowe nadwozie, typu limuzyna, a więc z wydzielonym przedziałem bagażowym. To nadwozie określane jest również mianem trzypudełkowego. Ukształtowaniem linii zewnętrznych nadwozie nie wyróżnia się od powszechnie stosowanych wzorców stylistycznych, choć lampy kierunkowskazów nie zachodzą swą częścią na boczne powierzchnie nadwozia i to ani z przodu, ani z tyłu pojazdu. Za to ma dodatkowe światła kierunkowskazów, umieszczone na bocznej powierzchni przedniego błotnika w pobliżu krawędzi drzwi. Właściwe przednie kierunkowskazy zostały ulokowane w przednim zderzaku.

Wnętrze pojazdu przeznaczone jest do przewozu pięciu osób. Na oparciach siedzeń przednich i tylnych znajdują się zagłówki. Deskę czołową ukształtowano w ten sposób, iż stanowi jednocześnie półkę na drobne przedmioty. W polu widzenia kierowcy, na tej desce, umieszczony został zestaw wskaźników, w którego skład wchodzą: prędkościomierz z licznikiem kilometrów, obrotomierz, wskaźnik poziomu paliwa i wskaźnik temperatury cieczy chłodzącej. Otwieranie okien odbywa się za pomocą silniczków elektrycznych, sterowanych przyciskami znajdującymi się w podłokietnikach na tapicerce drzwi. Półka nad obudową skrzyni biegów ma wysuwany uchwyt przeznaczony do podtrzymywania przewożonych opakowań z płynami – butelek lub puszek.

Silnik samochodu umieszczony jest z przodu, poprzecznie w stosunku do osi podłużnej. Jest to jednostka czterocylindrowa z rzędowym rozmieszczeniem cylindrów, o pojemności 1589 cm sześc. i mocy 77 kW (105 KM), osiąganej przy 6000 obr/min. W głowicy silnika znajduje się 16 zaworów, tak więc na każdy cylinder przypadają po dwa zawory ssące i dwa wydechowe.

Napęd od silnika przenoszony jest na koła przednie za pośrednictwem pięcioprzekładniowej skrzyni biegów. Istnieje również wersja tego samochodu oznaczona symbolem literowym ZiL z napędem na wszystkie koła, przenoszonym równomiernie (po 50 proc. na koła przednie i tylne).

Układ wydechowy zaopatrzony jest w katalizator. Układ oczyszczający spaliny spełnia surowe wymogi przepisów północnoamerykańskich.

Hamulce z przodu pojazdu są tarczowe, z tyłu bębnowe. Zawieszenie wszystkich kół niezależne. Ogumienie o wymiarze 185/60 R x 14.

DAIHATSU APPLAUSE osiąga prędkość maksymalną 185 km/h, przyspiesza do prędkości 100 km/h w czasie 9,8 sekundy i zużywa średnio 7 litrów paliwa na 100 km. Wersja ZiL z napędem na wszystkie koła charakteryzuje się nieco mniejszymi osiągami, gdyż jej prędkość maksymalna wynosi 180 km/h, przyspiesza od 0 do 100 km w czasie 16,8 sekundy i zużywa znacznie więcej paliwa, bo średnio 10,7 litrów na 100 km. Ciężar samochodu w tej wersji wynosi 1040 kg.

ZENON DUTKIEWICZ

ŚWIAT MODY

HEJ, DZIEWCZYNY!

Hej, dziewczyny! Te, które czytywałyście „Dom Mody"!

Już pewnie wiecie, że nie możemy się więcej spotykać. Przy coraz mniejszej ilości miejsca na coraz droższym papierze trzeba to miejsce zachowywać dla spraw najważniejszych. Moda jawi się w takim momencie jako sprawa mało ważna. I może się to komuś podobać, albo nie podobać, ale – tak jest. Zupełnie jak z jakimś na przykład... fasonem spódnicy. Czyli – jak w modzie. Jak w życiu.

Imię RIUSZKA nosiłam lat kilkanaście. Przyzwyczaiłam się do niego. Myślę, że Wy przyzwyczaiłyście się do mnie. I do moich na Was pogderywań. Pozwólcie więc, że na koniec jeszcze raz, już ostatni, pogderam i paroma radami Was na pożegnanie obdarzę:

1. Dziewczyna modna jest zawsze domyta i doprana! To jest zasada najpierwsza, najważniejsza i ponadczasowa.

2. Moda jest obecnie wielonurtowa, a to znaczy, że nic się nie dzieje na rozkaz (np. wszystkie nosimy różowe spódniczki), tylko trzeba sobie modę dla siebie wybierać. Pamiętając przede wszystkim o tym, że musicie się w konkretnym ciuchu czuć naprawdę dobrze, swobodnie, naturalnie. Każdy przejaw bowiem dystansu wobec włożonej na grzbiet szaty jest zdecydowanie w złym guście. To nie jest modne!

3. Różne drobiazgi i drobiażdżki bardzo często w sposób o wiele wyrazistszy stanowią o ogólnym wyglądzie niż tzw. ciuchy zasadnicze.

4. Przykro mi, ale taka jest brutalna prawda: nie istnieje żadna moda dla grubych! Kto chce być modny, musi dbać o sylwetkę i już. Ruszajcie się – biegajcie, grajcie w kometkę, w piłkę... Bądźcie wstrzemięźliwe w dziedzinie... życia kulinarnego!

Że za bardzo gderam?! ... Wybaczcie, więcej już naprawdę nie będę. Trzymajcie się! Cześć!

EWA KŁOSIEWICZ

Szukasz przyjaciół? Napisz!
MARKO, P-545, GDAŃSK 50.

G-200/2

ŚWIAT MŁODYCH

Redaguje kolegium: Jan Orgelbrand, Ewa Drobnik, Wanda Kobyłecka, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ☎ 21-15-61, telex: 813658. Telefony: redaktor naczelny – 21-15-61; zastępcy red. nacz. – 29-21-42, sekretarz redakcji – 28-25-48, dział łączności z czytelnikami – 21-81-13, dział zainteresowań – 21-98-28, dział społeczno-wychowawczy – 21-47-06, dział kultury – 28-77-21, dział sportowy – 21-98-28, fotoreporterzy – 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, ☎ 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: Spółka z o.o. „POLOLIMP" w Warszawie.
Zam. P-4/90. A-12.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 110/90

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 31/32 (4738)
Wychodzi wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ZAGADKA UKŁADU C-2

Tekst i rysunki
TADEUSZ RACZKIEWICZ

18

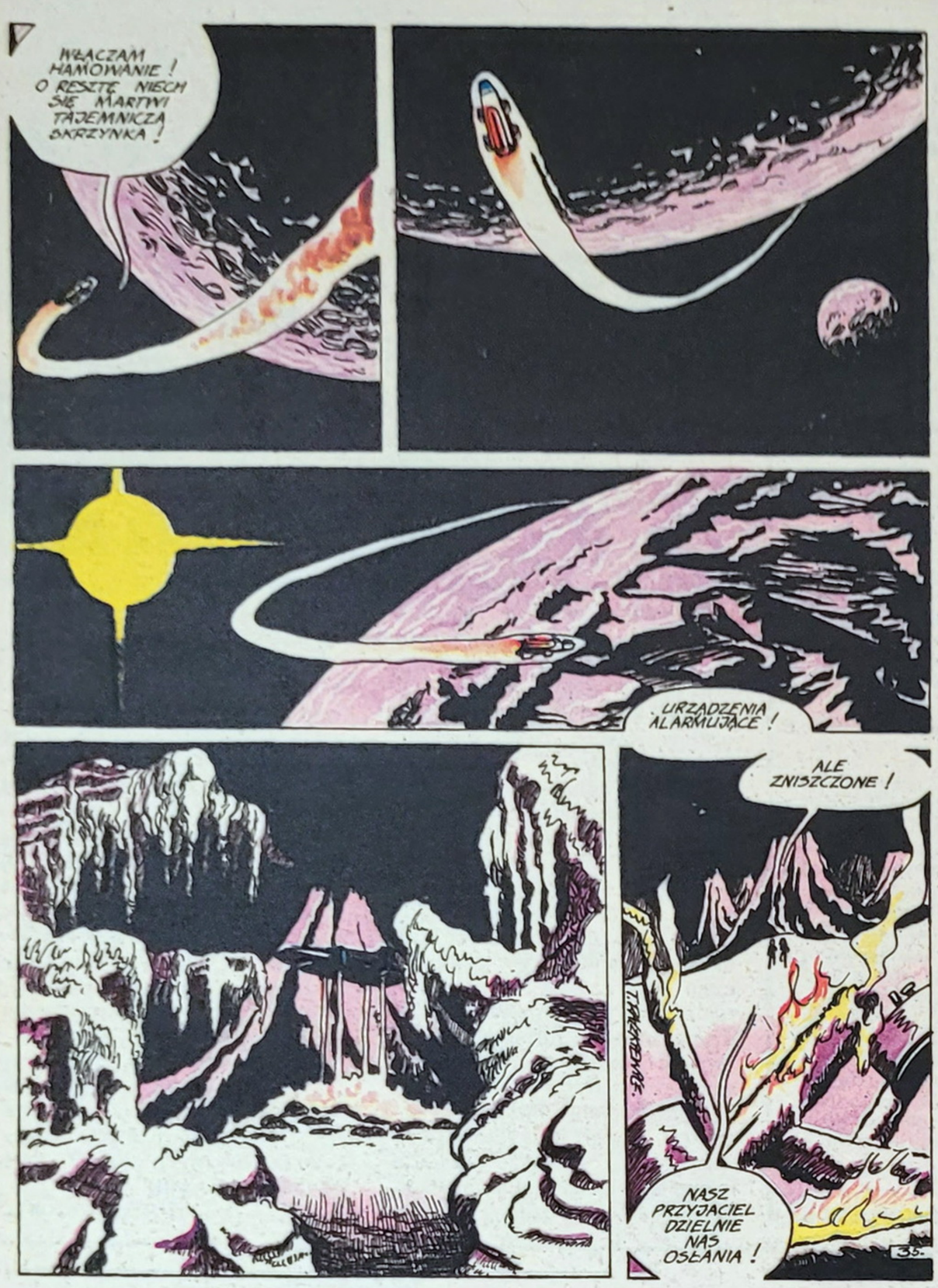

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

DAIHATSU APPLAUSE

Pomimo trudności zaopatrzeniowych, drożyzny i braku perspektyw na zakupy w niedalekiej przyszłości dóbr trwałego użytku (w tym również samochodów), wielu naszych rodaków interesuje sprawa przyszłej produkcji samochodu, który ma powstawać w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Fabryka ta nadal prowadzi pertraktacje z firmami oferującymi najkorzystniejsze warunki uruchomienia produkcji licencyjnego samochodu.

Informowałem już, że brana była pod uwagę oferta koncernu Volkswagena. Myślę, że do jednego z poważniejszych kontrahentów należy japońska firma Daihatsu. Nadzieje na podjęcie produkcji samochodu tej firmy stały się chyba większe po wizycie premiera Japonii w naszym kraju, gdyż jak wiadomo, do jednego z najważniejszych czynników w tym całym przedsięwzięciu należy otrzymanie bardzo wysokich kredytów. Obietnice udzielenia takich kredytów, przeznaczonych nie tylko na rozwój naszego przemysłu motoryzacyjnego, złożył niedawno premier Japonii.

Jeżeli więc miałoby dojść do współpracy z tą japońską firmą, to rozpoczęto by produkcję któregoś z modeli samochodów wytwarzanych przez Daihatsu. A z pojazdów tej

CIĄG DALSZY NA STR. 7

Autorką mego portretu „na wylocie" jest **Monika Zając**, którą zapisuję do Rzepklubu.

RZEPKLUB
Żarty zamieszczone obok wyszperał **Leszek Kowol** – członek klubu.

No, widzisz, mówiłem, że przewód jest gdzieś w tej ścianie.

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Na portrecie, który namalowała mi Monika, najwyraźniej widać, że gdzieś odlatuję. Jednym skrzydłem już jestem poza ramką! Zapytałem naszą redakcyjną wróżkę Esmeraldę, co to może znaczyć? – *Hmm* – powiedziała Esmeralda znacząco – *do ciepłych krajów nie odlecisz, bo kto na wiosnę leci do ciepłych krajów. Pewnie wylecisz z pracy!...*

★

...Zrobiłam wystawę wyciętych ze „Świata Młodych" opakowań papierosów. Moi (palący) rodzice obejrzeli i powiedzieli: „Jaką te dzieci mają bujną wyobraźnię"; koledzy i koleżanki: „To jest dobre! To fantastyczne! Ale ktoś wymyślił!" Wszyscy uznali wystawę za dobry żart, ale jakoś nikt nie rzucił palenia. Justyna Kowalczyk.

Zapisuję Cię, Justyno, do Rzepklubu i gratuluję działalności, antynikotynowej! Niech Cię nie martwi, że nikt od razu po obejrzeniu Twojej wystawy nie przestał palić. KROPLA DRĄŻY SKAŁĘ!

★

SEKCJA WŁAŚCICIELI KUNDLI

Serdecznie pozdrawiam wszystkich psiarzy i zapisuję do Sekcji: **Agnieszkę Okulus** z *Ciapunią*, **Magdę Tobiasz** z kotami *Filemonem* i *Mruczką*, **Ewę Fiaszyńską** z suczką *Nutą* i chomikiem *Jamesem*, **Miłosza Łokaja z** *Tarą*, **Bogusię Dobosz z** *Czaczą*.

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**